„NAKŁAD KSIĄŻEK ZWIĘKSZYŁ SIĘ Z 29,2 MILN. EGZEMPLARZY W ROKU 1937 I 72,9 MILN. EGZEMPLARZY W ROKU 1949 DO 82,2 MILN. EGZEMPLARZY W ROKU 1953... ROZWINĘŁA SIĘ SIEĆ BIBLIOTEK, TEATRÓW, ŚWIETLIC ORAZ KIN ZWŁASZCZA NA WSI."

Z tez do dyskusji przed II Zjazdem PZPR przyjętych przez IX Plenum KC PZPR.



NR 5

PRACUJEMY w ŚWIETLICY

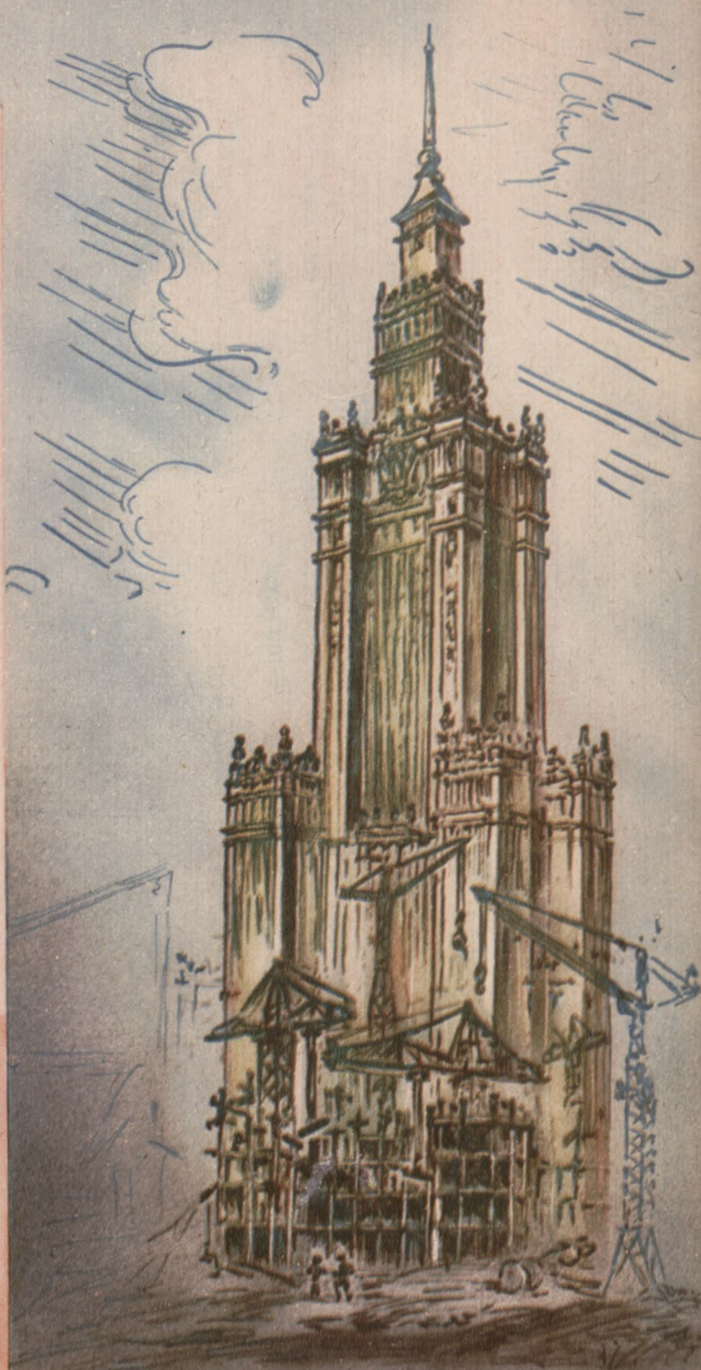
1953

WYDAWNICTWO DLA BRYGAD, HUFCÓW SP i KÓŁ LZS

PIEŚŃ O PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ

mp

1. Na - rod ra - dziec - ki
wiel - ki i mło - dy, mło - da jest Pol - ska Lu -
- do - wa zgo - dnie więc bę - dą
cresc
o - ba na - ro - dy przy-szłość szczę-śli - wą bu -
- do - wać, Niech się u - ma - cnia niech się za -
- cie - śnia Pol-sko-ra - dziec - ka bra - ter - ska
więź! *f* W tru - dzie i w wal - ce,
w czy - nach i w pie - śniach na - sza przy - ja - źni, tri -
- um - fy święć! *f* W tru - dzie i w wal - ce,
w czy - nach i w pie - śniach
1. 2. na - sza przy - jaź - ni tri -
- um - fy święć! 3. na - sza przy-jaź-ni tri -
- um - fy święć!



Braterskie pozdrowienie niech ta piosenka wam zaniesie.
prosta bardzo treść jej,
prosta bardzo myśl;
to nic, że inny nasz obyczaj, inny jest nasz język,
nas mocniejsze więzy
połączyły dziś...

Po naszemu przyjaźń,
po waszemu drużba,
nic nie szkodzi, treść ta sama, chociaż słowa dwa;
za to po żołniersku
jednakowo: służba,
bo o jedno dziś walczymy — my i wy — druzja.

Siły słowu pokój
słowo mir niech doda,
oba piękne, oba ludziom drogie są,
Po naszemu wolność,
u was jest swoboda,
ale jednakowo rozumiemy ją!

Nam od Lenino do Berlina wspólna biegła droga,
wspólnie niszczył wroga
nasz żołnierski gniew,
a tak już jest, że kiedy wspólnie krew popłynie czyjaś,
z krwi się rodzi przyjaźń,
a z przyjaźni śpiew.
Po naszemu przyjaźń itd.

PRACUJEMY w ŚWIETLICY

NR 5 1953

WYDAWNICTWO DLA BRYGAD, HUFCÓW SP I KÓŁ LZS

U progu dziesięciolecia Polski Ludowej

Zbliża się nowy rok — rok 1954 — rok dziesięciolecia Polski Ludowej.

Cofnijmy się myślą wstecz — do Polski przedwrześniowej.

Mało różnił się rok 1927 od roku 1937. Wyodrębniał się chyba tylko tym, że życie mas pracujących stawało się jeszcze trudniejsze, że wzrastała liczba bezrobotnych, wzmagał się ucisk ludu i szalał faszystowski terror.

Bramy szkolne dla młodzieży robotniczej i chłopskiej były zamknięte. Życie pozostawało nadal smutne i ciężkie. Kilka tysięcy rodzin obszarniczych posiadało aż 48% ziemi ornej, którą uprawiały za groszową opłatą setki tysięcy bezrolnych i małorolnych chłopów.

Chłopcy i dziewczęta w mieście i na wsi odczuwali niezaspokojony głód chleba, głód pracy, głód wiedzy.

Pod wpływem ucisku i nędzy — wzrastał bunt wśród mas wyzyskiwanych, pogłębiała się świadomość krzywdy, wzrastała fala strajków robotniczych i chłopskich, wzrastała wiara we własne siły. Powiększały się rewolucyjne szeregi klasy robotniczej, szeregi walki z rządem zdrady narodowej, zaprzedającym Polskę Hitlerowi.

Dziesieciolecia istnienia Polski Ludowej nie można porównać z żadnym dziesięcioleciem z okresu historii naszego narodu.

Dziesięciolecie 1944 — 1954 r. stanowi nową epokę, nie podobną do żadnej z poprzednich.

Dymiły jeszcze piece krematoryjne Oświęcimia, Majdanka, Treblinki i innych obozów śmierci, w których hitlerowscy oprawcy mordowali najlepszych patriotów naszego narodu — a jednocześnie magnaci polscy, jak: Czartoryscy, Radziwiłłowie, Sapiehowie, zginając się w służalczych ukłonach, zasiadali w „swych" pałacach za jednym stołem z dygnitarzami hitlerowskimi — Frankiem, Bachem, Greiserem i inymi.

Trącając się kielichami napełnionymi winem, życzyli sobie nawzajem „powodzenia" w walce z ludem polskim. W ucztach tych brał również udział i były biskup Kaczmarek, pozostający w zażyłych stosunkach z gestapowskim mordercą z Radomia — Fuchsem.

Armia Radziecka i u jej boku Wojsko Polskie w okresie od lipca 1944 r. do kwietnia 1945 r. wyzwoliły naszą ziemię z rąk okupanta i zwróciły narodowi polskiemu jego prastare ziemie nad Odrą i Nysą.

Lud polski po wyzwoleniu ujął władzę w swoje ręce, stworzył ludowe państwo, rozprawił się z fabrykantami i obszarnikami. Ziemię folwarczną oddał ich prawowitym właścicielom — chłopom; kopalnie, fabryki i banki przejął w swoje ogólnonarodowe, państwowe posiadanie.

W ciągu tych dziesięciu lat nie było takiej dziedziny gospodarczej w naszym kraju, w której nie nastąpiłyby olbrzymie przemiany.

Znikła z naszej ziemi zmora bezrobocia, głodu i nędzy.

Zmieniło się życie w każdej rodzinie; stało się ono lepsze i radośniejsze. Znikły troski materialne i nikt już nie żebrze o pracę i zarobek.

Z ruin i zgliszcz powojennych wysiłkiem całego narodu wyrosła nowa, piękniejsza niż kiedykolwiek Warszawa.

Powstała Nowa Huta, Nowe Tychy, setki nowych ośrodków przemysłowych, fabryki, kopalnie, domy wypoczynkowe, szkoły, wyższe uczelnie i młodzieżowe domy kultury.

Wszystko to dała nam władza ludowa poto, by każdy człowiek pracy w Polsce wygodnie mieszkał, ładniej się ubierał, więcej korzystał z kin, teatrów, bibliotek i domów kultury; by żył radośniej, ceniąc wolność i pokój.

Dawniej obszarnicy i kapitaliści głosili obłudnie, że robotnicy i chłopi są szarym motłochem, stworzonym do służenia panom, nie zdolnym do rządzenia. A jeśli nawet zdobyliby władzę, to spowodowaliby całkowite załamanie się życia gospodarczego w Polsce, wywołując tym samym głód i ruinę całego narodu.

I oto wbrew twierdzeniom wrogów Polski Ludowej, dzięki pomocy Wielkiego Kraju Rad, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i wysiłkowi prawdziwych gospodarzy kraju, robot-

ników i chłopów, nasza Ludowa Ojczyzna istnieje, rozkwita i potężnieje.

Kraj nasz nie tylko zaleczył zadane mu rany w ciągu wojny i okupacji, lecz mimo wrogiej działalności obszarników i kapitalistów, tak wypiękniał i wzbogacił się, że budzi u wszystkich, zarówno u przyjaciół, jak i wrogów, podziw i szacunek.

W przyszłym roku przypada niezwykłe w życiu naszego narodu, historyczne, przełomowe dziesięciolecie istnienia naszej kochanej, Ludowej Ojczyzny.

O takiej Ludowej Ojczyźnie od wieków marzyli najlepsi synowie naszej ziemi — Napierski, Kołłątaj, Kościuszko, Bem, Dąbrowski, Waryński, Kasprzak, Dzierżyński, Hibner, Buczek, Fornalska, Janek Krasicki, Hanka Sawicka i wielu, wielu innych.

Oni to walczyli o Polskę sprawiedliwą i radosną.

Nasze pokolenie pod przewodem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, realizuje ich wspaniałą ideę i wprowadza w czyn wiekowe marzenia płomiennych bojowników o wyzwolenie ludu.

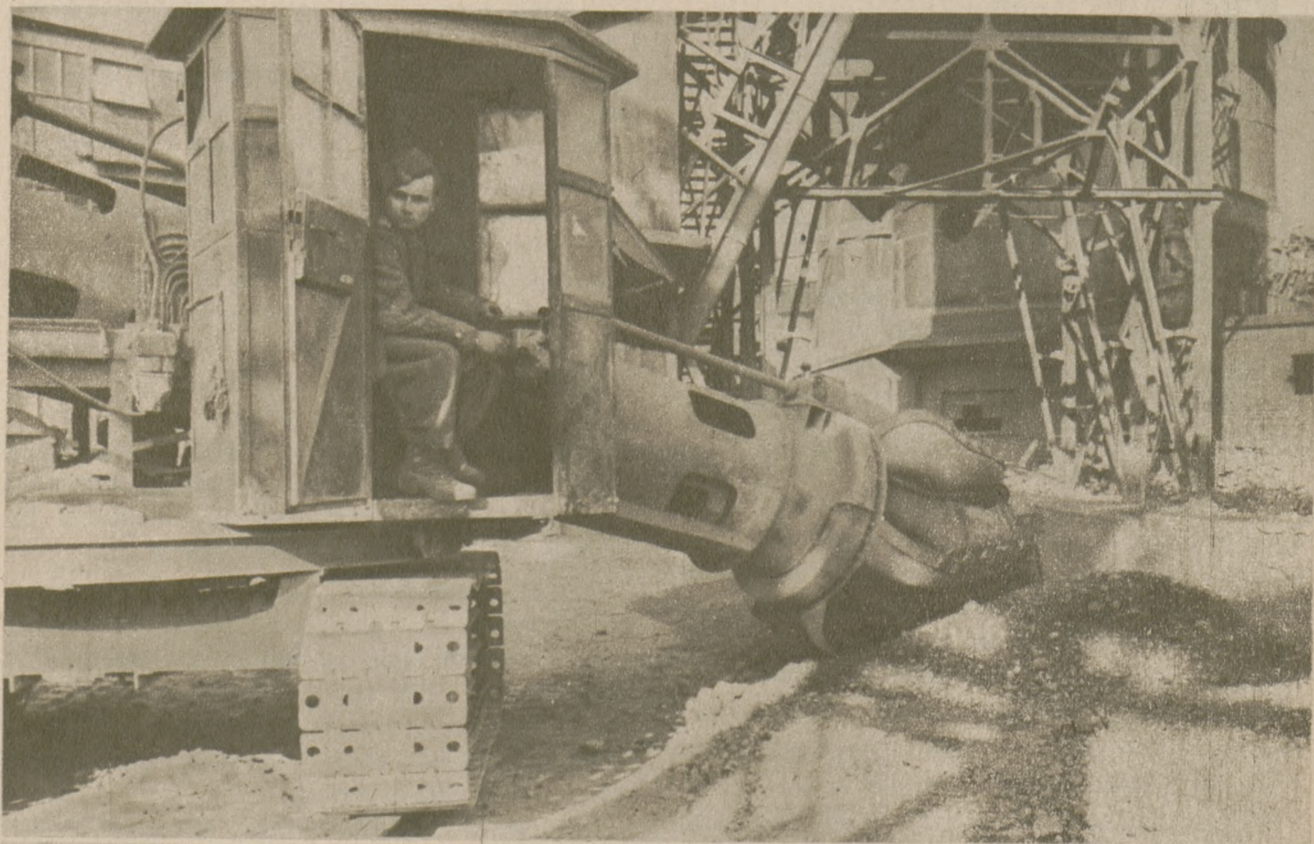
Zajęci codzienną pracą i nauką, za mało zastanawiamy się nad tym, co w ciągu tego dziesięciolecia zmieniło się w zbiorowym życiu kraju, jak i w życiu każdego z nas.

Rozmach i tempo socjalistycznego rozwoju naszego państwa porównać możemy do pędzącego pośpiesznie pociągu. Często w tym biegnącym naprzód pociągu nie wracamy myślą do przeszłości. Teraz jednak, gdy zbliża się dziesięciolecie Ludowej Ojczyzny, należy przeanalizować nasze osiągnięcia i zwrócić uwagę na ciemną, obszarniczo-kapitalistyczną przeszłość.

Nasze zespoły świetlicowe w gromadach, brygadach, jak również w LZS-ach, poprzez swe sekcje śpiewacze, taneczne, recytatorskie, twórczości artystycznej, modelarskiej, gazetek ściennych itd. winny przede wszystkim pokazać jak najszerszym rzeszom ludności, szlak przebytej przez nas drogi, a ponadto przyczynić się do uświetnienia obchodów dziesięciolecia.

Chodzi więc o to, by już u progu 1954 r. ożywić wszechstronnie życie każdej świetlicy i każdego zespołu świetlicowego. W tym właśnie celu Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz wszystkie organizacje społeczne i kulturalne organizować będą w roku dziesięciolecia szereg imprez.

Jedną z takich imprez będzie Ogólnopolski Festiwal Zespołów Amatorskich, w którym udział wezmą zespoły chóralne, muzyczne, ta-



Junak Wacław Pogródek ze wsi Rożnowo, pow. Nowogard — w 47 brygadzie „S.P." w Szczecinie nauczył się obsługiwać maszynę zwaną „Bleichert", na której widzimy go przy pracy.

neczne, pieśni i tańca, teatralne, ze świetlic gromadzkich, gminnych, z POM-ów, PGR-ów i Powiatowych Domów Kultury.

W ramach tygodnia ŚFMD w okresie od 14-go do 21-go marca 1954 r. odbędą się eliminacje powiatowe, z których zostaną wytypowane najlepsze zespoły amatorskie. Wyróżnione zespoły spotkają się w maju na eliminacjach wojewódzkich, a w lipcu na centralnych, co będzie inauguracją obchodu dziesięciolecia Polski Ludowej.

W tym również czasie z okazji postępowych i rewolucyjnych rocznic odbędą się w miastach wojewódzkich Święta Pieśni i Tańca, w których udział wezmą zespoły robotnicze, wiejskie, wojskowe, młodzieżowe i dziecięce. W ramach Święta Pieśni i Tańca zorganizowany zostanie konkurs solistów, ludowych muzyków, tancerzy i śpiewaków.

Wkrótce zostanie ogłoszony konkurs gazetek ściennych, świetlic wiejskich, konkurs na estetykę wnętrza i otoczenia świetlicy oraz w ramach IV-go etapu konkursu czytelniczego — konkurs recytatorski.

Z tego krótkiego, niepełnego przeglądu imprez widzimy, jakie bogactwo form i zadań stoi przed każdym aktywistą świetlicowych gromad, gmin i brygad „SP".

Zbliżające się coraz dłuższe wieczory w pełni sprzyjają rozwojowi pracy świetlicowej i pracy przygotowawczej do wszystkich konkursów. Szczegółowy plan wymienionych konkursów podany będzie w komunikatach ogłoszonych w prasie i w instrukcjach, które podadzą poszczególne organizacje. Każdy konkurs należy odpowiednio spopularyzować, wytworzyć atmosferę, sprzyjającą ożywieniu pracy świetlicowej i skupieniu w świetlicy chłopców i dziewcząt, starszych i młodszych z Waszej gromady, gminy i brygady „SP".

Każdy występ artystyczny lub gazetkę ścienną należy nasycić treścią związaną z zagadnieniami życia całego świata, jak również życia i pracy gromady, gminy i brygady „SP".

A więc w Waszych gazetkach ściennych demaskujcie kułaków, spekulantów, biurokratów i oszustów; wzbudzajcie nienawiść do imperialistów amerykańskich, przygotowujących nową wojnę; do tworzącego się na nowo w Niemczech Zachodnich hitlerowskiego Wehrmachtu. Należy starać się o to, by każda forma pracy świetlicowej ujawniała piękne, postępowe tradycje naszego narodu, podkreślała regionalizm Waszej okolicy, wskazywała wspaniałą socjalistyczną przyszłość ku której kroczymy, pogłębiała uczucia gorącej miłości do naszej Ojczyzny, do najświętszej sprawy walki o pokój i przyjaźń między narodami, budząc chęć i wolę wzmożonej walki o lepsze urodzaje, o lepsze życie.

Rok dziesięciolecia Polski Ludowej — to rok wielkiego święta naszego narodu, który poraz pierwszy całkowicie zrzucił z siebie, dzięki pomocy Związku Radzieckiego, okowy niewoli społecznej i narodowej.

Uczcijmy ten rok wzmożonym wysiłkiem na polu rozwoju naszej narodowej gospodarki i kultury.

Niech rozśpiewa się potężnym, radosnym głosem nasza młodzież w każdej wsi i w każdym miasteczku.

Niech radością rozbrzmiewa każda świetlica, każdy dom kultury i każdy dom rodzinny.

Sergiusz Gorodiecki

POLSKA

Siostro nieznana, ale bliska
Dawno już Ciebie pokochałem.
Rozwidnia polskie płomienisko
Rówieśnią łuną Zachód cały.

Już znicza słowiańskiego blaski —
— Ledwie zakwitłe — świat olśniły.
Już słychać w głębi cisz słowiańskich,
Jak wzbiera wrzenie przyszłej siły.

Gdzie poryw górny — tam jest Polak,
Gdzie nurt głęboki — tam Rosjanin.
Lecz im jednaka w dziejach dola:
Gromowym łamać mrok łyskaniem.

O, strzało Słowian. Polsko. Siostro.
— Oto już widzę łuk napięty,
Kołczan, pocisków pełen ostrych.
I ramię w gniewie wyciągnięte.

O, Polsko. Jakże mi jest bliski
Żarliwy ogień Twoich marzeń
I wierność losom Twym ognistym,
Co zginąć — lub zwyciężyć każe.



Płomienne słowa Wł. Lenina prowadziły masy pracujące do walki i zwycięstwa.

CZŁOWIEK Z KARABINEM

FRAGMENT

Tłum. Stefan Zielicz

Akcja sztuki rozgrywa się w pierwszych dniach po Rewolucji Październikowej i ustanowieniu władzy radzieckiej. Na Piotrogród runęły oddziały kontrrewolucyjne prowadzone przez Kiereńskiego. W tym czasie przybywa z frontu do Piotrogrodu Iwan Szadrin — zwykły żołnierz, który uzyskał urlop i któremu do reszty obrzydła już wojna imperialistyczna i ustrój kapitalistyczny. Szadrin nie jest bolszewikiem — jest zwykłym żołnierzem, chłopem szukającym prawdy, szukającym wyjścia z istniejącej sytuacji. W Piotrogrodzie Szadrin styka się z bolszewikami, przypadkowo spotyka Lenina i rozmawia z nim czas dłuższy, nie wiedząc nawet z kim mówi. Ta rozmowa dokonuje przełomu w życiu Szadrina. W zwykłym żołnierzu dojrzewa świadomość konieczności walki w obronie władzy radzieckiej. Szadrin zrozumiał po raz pierwszy w życiu, że władza radziecka, to jego własna władza. Władza radziecka stawia Szadrina na czele oddziału wojskowego, czyni z niego radzieckiego dowódcę. Szadrin walczy jednak nie przy pomocy karabina. Scena, w której Szadrin agituje żołnierzy Kiereńskiego, pokazuje, jak w ogniu rewolucji rośli i hartowali się ludzie i jak prawda rewolucji porywa za sobą masy.

(Szadrin idzie przez długi korytarz Smolnego. Karabin na pasie, plecak, w ręku stary, poobijany blaszany czajnik. Przeczytał na drzwiach „Pokój nauczycielski". Minął drzwi, znów się zatrzymał i zdecydowanym ruchem otworzył następne. Tam w dymie tytoniowym siedzieli, stali i leżeli na podłodze ludzie. Marynarz stukał na maszynie do pisania, młoda kobieta, w binoklach coś mu dyktowała. Trzech cywilów rozkładało mapę. U progu spał na podłodze żołnierz. Na Szadrina nikt nie zwrócił uwagi. Ostrożnie zamknął drzwi.)

SZADRIN: Pracują... *(Stoi w zamyśleniu).*

(Korytarzem nieustannie przechodzą ludzie. Przemaszerowuje oddział żołnierzy, marynarzy. W kierunku Szadrina idzie człowiek w mundurze wojskowym. Szadrin zaczepia go).

SZADRIN: Szanowny...

(Wojskowy przeszedł jakby wleczony niewiadomą siłą).

SZADRIN: Jak na froncie *(idzie).*

(W dalekich drzwiach korytarza ukazuje się Lenin i idzie w kierunku Szadrina. Szadrin patrzy przez chwilę na niego i usuwa się nieco, ponieważ Lenin idzie krokiem szybkim i stanowczym).

SZADRIN: Szanowny obywatelu, gdzieby tu można dostać herbaty?

(Lenin spojrzał prosto w twarz Szadrina. Szadrin się zmieszał).

SZADRIN: — Wybaczcie, szanowny, my z daleka.

LENIN: Stęskniliście się za herbatą, co?

SZADRIN: Och, nie pytajcie nawet, szanowny...

LENIN: No, chodźmy, pokażę wam... Od dawna już wojujecie towarzyszu?

SZADRIN: *(westchnąwszy)* Trzeci rok bez przerwy.

LENIN: *(przystanął)* Dawno wyszliście z okopów?

(Do Lenina podszedł marynarz i stanął w pobliżu).

SZADRIN: Dziesięć — dwanaście dni temu.

LENIN: Jak tam — kiepsko?

SZADRIN: Marnie jest.

LENIN: Tak ubrani siedzicie na pozycjach?

SZADRIN: I to jeszcze dobrze.

LENIN: A u Niemców jak? Nic żeście nie zauważyli?

SZADRIN: Wedle naszych spostrzeżeń, to im też niezbyt słodko.

LENIN: A coście zauważyli? To bardzo ważne.

SZADRIN: Kawę, taką... wiecie? Cykorią pachnie. Przyprowadzi się jeńca... inny się zrobił Niemiec — nie ten, co był.

LENIN: Inny? Dość ma już Niemiec?

SZADRIN: Bez gadania.

LENIN: Pójdą na pokój?

SZADRIN: Względem tego, to nie powiem... gdyby tak było tylko wedle żołnierza sądzić, wedle tego, jak się biją — ale u nich przecie cesarz.

LENIN: A u nas nie ma cesarza.

SZADRIN: To prawda.

LENIN: Więc co dalej robić?

SZADRIN: Tego ja przewidzieć nie mogę.

LENIN: A jeśli władza radziecka powie: żołnierze bierzcie w swoje ręce sprawę wojny i pokoju... to wy, na przykład, staniecie po stronie władzy radzieckiej?

SZADRIN: Towarzyszu drogi, niech tylko władza radziecka nam to powie.

LENIN: Strach was nie obleci?

SZADRIN: Kogo? Mnie?

LENIN: Choćby i was... Teraz każdy żołnierz będzie musiał odpowiadać za losy całej Rosji.

SZADRIN: Trochę straszno, przyznaję.

LENIN: Wyście żonaty?

SZADRIN: Żonaty.

LENIN: Dzieci zostały?

SZADRIN: Troje.

LENIN: Ziemi dużo?

SZADRIN: Gdzie tam...

LENIN: Koń jest?

SZADRIN: Został.

LENIN: Krowa?

SZADRIN: Padła *(stoi w smutnym zamyśleniu).*

LENIN: *(podniósłszy głowę dotknął z lekka pasa karabina Szadrina).* A rzucić karabina nie wolno? Co, nie wolno?

SZADRIN: Strach rzucić towarzyszu, nie mogę rzucić.

LENIN: Kiereński występuje zbrojnie przeciw nam.

SZADRIN: Właśnie słyszę.

LENIN: Kaledin buntuje Kozaków nad Donem.

SZADRIN: Jeśli oni pierwsi przeciw ludowi pójdą, to cóż...

LENIN: Znowu wojna? Żołnierz przecież ma dość?

SZADRIN: Zależy o co i jak wojować.

LENIN: Władza radziecka nie ma zamiaru zdobywać obcych ziem, ale jeśli carscy generałowie zechcą narzucić Rosji dziedziców i kapitalistów to... jak myślicie? Wy sami jak myślicie?

SZADRIN: Wtedy pójdziemy się bić.

LENIN: Bić się trzeba dziś... zaraz...

SZADRIN: Więc zaraz będziemy się bić...

P a u z a.

SZADRIN: Może nie wierzycie mi, szanowny towarzyszu? Za siebie ręczę z czystym sercem...

LENIN: *(podaje Szadrinowi rękę na pożegnanie)* Dowidzenia towarzyszu, wybaczcie, że was zatrzymałem.

SZADRIN: Co wy... Co tam...

LENIN: A herbatę dostaniecie na górze... Tędy, po schodach, tam nasza stołówka *(zniknął za tymi samymi drzwiami, które otwierał Szadrin)*

SZADRIN: *(sam)* Ot, jacy bywają ludzie, hę?... *(zobaczył marynarza)* Nie bój się mnie, bracie, ja z frontu... ja swój.

MARYNARZ: A ja się wcale nie boję.

SZADRIN: Powiedz, z kim ja mówiłem? Kto to był?

MARYNARZ: Kto? Lenin.

(Szadrin drgnął)

SZADRIN: Czemuż mi nikt wcześniej nie powiedział? Przecież ja bym mu... Ja bym mu o wszystkim opowiedział...

MARYNARZ: A przecież wszystko powiedziałeś...

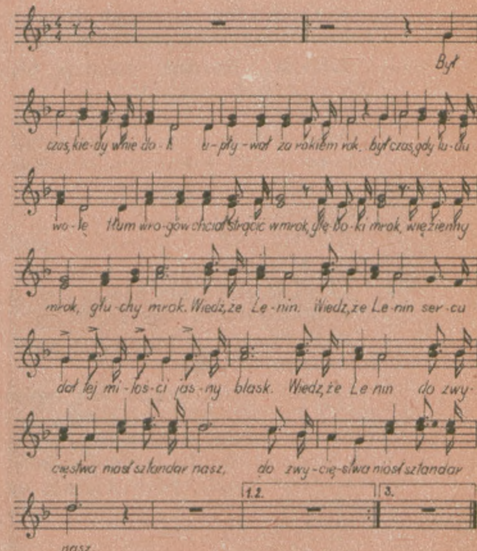
SZADRIN: Nie gadaj! *(rzucając czajnik)* Jaka tam teraz herbata... Pójdę powiedzieć żołnierzom: mówiłem teraz z Leninem. Bić się trzeba dziś, zaraz.

* * *

(Smolny. Pokój sztabu wojskowego. W sztabie obok odbywa się narada. U drzwi dwu czerwonogwardzistów z karabinami, wartownicy, łącznicy,

Pieśń o LENINIE

Słowa: A. Romm
Słowa polskie: G. Jankowski
Muzyka: F. Sabo



Był czas,
gdy przemoc wraża
przeciwko nam wzniosła pięść.
Był czas,
gdy wolność naszą
wrogowie pragnęli zgnieść,
na wieki zgnieść,
na wieki zgnieść,
zdeptać i zmieść
wolną pieśń.
Wiedz, że Lenin,
wiedz, że Lenin
sercu dał
tej miłości jasny blask.
Wiedz, że Lenin
do zwycięstwa bis.
niósł sztandar nasz!

Lecz dziś
o szczęście ziemi
walczymy ze wszystkich sił,
bo my
sztandar niesiemy
pokoju i nowych dni.
Stalina myśl
do zwycięstwa nas
prowadzi dziś.
Więc pamiętaj,
że to Lenin
sercu dał
tej miłości jasny blask.
Wiedz, że Lenin
do zwycięstwa bis.
niósł sztandar nasz!

Lenin, marynarz Wołodia piszący na maszynie i komisarz)

LENIN: *(do komisarza)* Witajcie, towarzyszu. Cóż macie za kłopoty?

KOMISARZ: Czekam na was, wybaczcie... bardzo mi trudno. Mianowano mnie komisarzem... co mam robić?

LENIN: *(wesoło)* A skąd ja mam wiedzieć!

KOMISARZ: Jakżeż tak? Wy — i nie wiecie!...

LENIN: Słowo wam daję, że nie wiem. Nigdy nie byłem komisarzem i pojęcia nie mam co oni robią.

KOMISARZ: Bardzo trudno coś robić, kiedy nikt tego nie wie.

LENIN: Bardzo, bardzo trudno. Niewiarygodnie trudno.

KOMISARZ: Ale jednak, Włodzimierzu Iljiczu, co na przykład powinien robić komisarz bolszewicki?

LENIN: Wszystko, wszystko, wszystko.

KOMISARZ: Zupełnie zbiliście mnie z tropu.

LENIN: A to już niedobrze. A jakim komisarzem was zrobiono?

KOMISARZ: Mianowano mnie komisarzem od opału.

LENIN: Więc czemu się kłopoczecie? To przecież cudownie, że was zrobiono takim komisarzem! I przede wszystkim nie traćcie głowy, towarzyszu drogi, opierajcie się na robotnikach.

KOMISARZ: Tak...

LENIN: *(mówi dalej)* Kontrolujcie wszystkich i każdego z osobna, nikomu nie wierzcie na słowo...

KOMISARZ: Tak...

LENIN: Miejcie dokładnie wyliczony każdy pud węgla, każde polano drzewa. Przy przestrzeganiu tych prostych zasad wszystko pójdzie wam doskonale, wierzcie mi...

KOMISARZ: Tak.

LENIN: Czy macie może jeszcze jakieś pytanie?

KOMISARZ: Bodajże, faktycznie więcej pytań nie mam.

LENIN: Teraz ja się was chcę zapytać.

KOMISARZ: Słucham, Włodzimierzu Iljiczu.

LENIN: Kiedy przystępujecie do pracy?

KOMISARZ: Jutro z rana.

LENIN: A dlaczego nie dziś?

KOMISARZ: Teraz już noc, Włodzimierzu Iljiczu.

LENIN: A czyż nie można pracować w nocy? Nie, już lepiej, proszę was *(zniewalająca stanowczość)*, idźcie do Świerdłowa, on wam da odpowiednich ludzi, on zna Piter jak swoich pięć palców... Już lepiej, proszę was, nie śpijcie *(uśmiech)*.

KOMISARZ: Już idę...

* * *

(Lenin sam w swoim pokoju w Smolnym).

LENIN: *(mówi przez telefon)* Połączcie mnie z redakcją „Prawdy". Mówi Lenin. Kto przy telefonie? Witajcie towarzyszu... Dzwoniliście? A, że nikogo nie było, wróciliśmy właśnie z frontu. Oto o czym chciałem z wami pomówić, towarzysze. Chciałbym, żeby „Prawda" pisała o bohaterskiej próbie, próbie, jakiej poddani są prości, przeciętni ludzie. Trzeba wyszukać pracowników z głową, mądrych i spostrzegawczych, którzy by potrafili szybko a przede wszystkim wiernie podchwytywać rzeczywistość; bardzo ważne byłoby na przykład, pomówić ze zwyczajnym prostym żołnierzem, zrozumieć, o czym ten żołnierz myśli, wyłowić to, co najważniejsze, najpotrzebniejsze, decydujące — i zrozumiale, po rosyjsku napisać o tym w gazecie. Właśnie, właśnie. Mnie się także zdaje, że to bardzo ważne. To wszystko na razie. Do widzenia, towarzyszu. *(Przechadza się po pokoju, potem znów podchodzi do telefonu. Przy telefonie).* Nie wiecie, czy Stalin jest u siebie, czy nie? A gdzie jest? Dowiedzcie się i dajcie mi znać. Tylko proszę was, towarzyszu, nie dawajcie długiego dzwonka, bo ludzie śpią.

(Dzwonek telefonu)

LENIN: W sztabie? Proszę połączyć ze sztabem. Czy to sztab? Powiedzcie, towarzyszu, Stalinowi, że mówi Lenin. *(Czeka).* Nie oderwałem was od pracy? Otóż sprawa tego rodzaju. Przeczytałem Wasz projekt deklaracji praw narodów. Oceniam go tak: ta deklaracja praw narodów jest początkiem zniesienia narodowej i rasowej nierówności na całym świecie. Będzie ona podstawą przyszłej konstytucji państwa radzieckiego. Nie, nie wszystko jeszcze. I każdy może zrozumieć: i Kirgiz, i Białorusin, i Czuwasz — każdy prosty człowiek może zrozumieć. Podpiszemy ten dekret razem. Trzeba jak najszybciej rozesłać go po całym kraju. Czym teraz jesteście zajęci? Wyprawiacie oddziały? Kiedy odeślecie ludzi, przyjedźcie do mnie. Nie, nie, bądźcie spokojni, nie położę się. Nie ma sensu. Już ranek. Właśnie, właśnie. Minęły wszystkie terminy *(patrzy na zegarek)* pół do siódmej. O, widzicie sami... I oprócz tego masa spraw, a decydować trzeba natychmiast. Zupełnie słusznie. Czekam, czekam Was. *(Siada przy stole, pracuje).*

F I N A Ł

(Przed Smolnym. Żołnierze czerwonogwardziści, marynarze. Lenin przemawia).

LENIN: Pozwolę sobie opowiedzieć wam pewien wypadek, który się ze mną wydarzył. Było to w wagonie Fińskiej Kolei Żelaznej; udało mi się tam usłyszeć rozmowę pomiędzy kilkoma Finami i pewną staruszką. I oto, jaką myśl wypowiedziała staruszka: „Teraz nie trzeba się bać człowieka z karabinem. Kiedy byłam w lesie spotkał mnie jakiś człowiek z karabinem i zamiast odebrać mi mój chrust — sam jeszcze mi dołożył". Kiedy to usłyszałem, powiedziałem sobie: niechaj setki gazet — jakby się tam nie nazywały — socjalistycznych, prawie socjalistycznych i innych — niechaj setki wrzaskliwych głosów krzyczą na nas „dyktatorzy", „tyrani" i podobne przezwiska — my wiemy, że w masach ludowych rozlega się teraz inny głos. Masy mówią: teraz nie trzeba się bać człowieka z karabinem, albowiem broni on pracujących i będzie bezlitosny w niszczeniu panowania wyzyskiwaczy. Oto, co poczuł lud, oto dlaczego ta agitacja, którą prowadzą prości, niewykształceni ludzie — jest niezwyciężoną. Robotnicy i chłopi jeszcze „czują się nieswojo", jeszcze nie oswoili się z tym, że oni są teraz klasą panującą. Tego poczucia w milionach ludzi, zmuszonych głodem i nędzą do pracy pod batem, nie mógł przewrót obudzić odrazu. Ale na tym właśnie polega siła, żywotność, konieczność Rewolucji Październikowej, że ona właśnie to poczucie budzi, łamie stare zapory, rozrywa nietrwałe pęta, wyprowadza pracujących na szlaki samodzielnego tworzenia nowego życia. Przykład Radzieckiej Republiki będzie świecił całemu światu w ciągu długiego czasu. Nasza Socjalistyczna Republika Rad będzie stać twardo jak pochodnia socjalizmu. I nigdy nie zgaśnie to światło potężne i płonąć będzie wiecznie, jak wieczny jest lud nasz niezwyciężony, nieujarzmiony.

NIECH ŻYJE POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA, KIEROWNICZA SIŁA NARODU POLSKIEGO W WALCE O ZBUDOWANIE SOCJALIZMU

Włodzimierz Majakowski
Przekł. Antoni Słonimski

LEWA MARSZ

Rozwijajcie się w marszu!
W gadaniach robimy pauzę.
Ciszej tam, mówcy!
Dzisiaj
ma głos
towarzysz Mauzer.
Dosyć już żyliśmy w glorii
praw, które dał Adam i Ewa:
zajeździmy kobyłę historii! —
Lewa!
Lewa!
Lewa!
Błękitnobluzi,
rwijcie
za oceany!
Zali się pancernikom na redzie
stępiły dzioby ze stali?
Niech się brytyjski lew pręży,
niech ostrą koroną olśniewa —
komuny nikt nie zwycięży!
Lewa!
Lewa!
Lewa!
Za górą klęsk błyszczą zorze,
słoneczny kraj czeka nowy.
Za głód, za moru morze
niech zadudni nasz krok milionowy!
Choć najemna otacza nas banda,
choć nas potok stalowy zalewa,
nie zadusi Sowietów Ententa!
Lewa!
Lewa!
Lewa!
Zali wzrok orli zgaśnie?
Czyż ulegniemy w walce?!
Ciaśniej
ściśnijcie światu na gardle
proletariatu palce!
Naprzód pierś podaj nagą,
niech flaga na niebo zawiewa!
Kto tam znów rusza prawą?
Lewa!
Lewa!
Lewa!

Pieśń O MOSKWIE

Tempo marsza

mf

U li - ca po - ry - wa roz -
gwa - rem, swym rytmem prze-ni-ka na wskroś, gdy
i dziesz moskiewskim bul-wa - rem jak-by w ser-cu śpie-wa-ło ci
coś Na twą cześć jest ta pieśń, po twych
brukach, Moskwo, śpiewa ją nasz krok, na twą cześć jest ta
pieśń, ty, co ser-ca cie-szysz i ra-du-jesz wzrok... Tyś
dom i świat ro - dzin-ną mową szu-mi nam twój
wiatr, na twą cześć jest ta pieśń, chwyć ją
wietrze i sze-ro-ko nieś 1. mf 2. Wiatr... nieś.

Ulica porywa rozgwarem,
swym rytmem przenika na wskroś,
gdy idziesz moskiewskim bulwarem,
jakby w sercu śpiewało ci coś,

Na twą cześć jest ta pieśń,
po twych brukach, Moskwo, śpiewa
ją nasz krok,
na twą cześć jest ta pieśń,
ty, co serca cieszysz i radujesz wzrok...
Tyś dom i świat,
rodzinną mową szumi nam twój wiatr,
na twą cześć jest ta pieśń,
chwyć ją wietrze i szeroko nieś!

Wiatr nuty rozrzuca nad Moskwą,
jak liście, gdy strąca je z drzew,
i dzwonią w ulicach beztrosko,
kroki młodych i śmiechy i śpiew...
Na twą cześć...
Tyś jedna jedyna na ziemi
i w pieśni tej jedna jest treść:
że w hołdzie ci, Moskwo, niesiemy
serca młode i szumne jak pieśń.
Na twą cześć...



W dniu 19.XI.1942 r. wojska trzech frontów radzieckich — realizując genialne plany Generalissimusa Stalina, przeszły pod Stalingradem do kontruderzenia, w wyniku którego okrążono i całkowicie zlikwidowano 300 - tysięczne zgrupowanie wojsk hitlerowskich.
Na zdjęciu: żołnierze robotniczego batalionu w walce o Stalingrad.

NOWYMI OSIĄGNIĘCIAMI W HUFCACH I LZS-ach
WITAMY II ZJAZD
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ!

NIECH ŻYJE ZWIĄZEK MŁODZIEŻY POLSKIEJ
PRZODUJĄCY ODDZIAŁ
MŁODYCH BUDOWNICZYCH SOCJALIZMU,
BOJOWY POMOCNIK
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ!

Helena Jaworska

Obrońcom Stalingradu

Nad Stalingradem
świt —
jak popiół nieostygły leży.
Ruiny mgłami dymią,
cierniem w niebo wbite.
Na drzewach niezwalonych
[kominów
słońce
rozpostrzyj szerzej.
Takim dzisiaj sztandarem
niezwyciężone miasto nakryte.
Chcieli z tej ziemi
wolność
pazurami pocisków wyszarpać.

Szli w dymie brodząc.
Czołgami walili do bram.
Szybciej, niż pancerne dywizje
od schylonych grzbietów Karpat
parł z nad Zatoki Biskajskiej
[okrzyk:
No pasaran!
No pasaran! Czy słyszysz?
Kark ugięty prostuj!
Towarzyszu z Warszawy, Oslo,
[Paryża, Pragi —
nieprawda, że z nad Wołgi
[daleko.
Ten okrzyk przerzucić mostem
i tylko ramię wyciągnięte
przedłużyć o nabity karabin.
Znad horyzontu
wolność
na rękach stwardniałych
[wsparta
w Atlantyk stopę zanurza.

Blask
o Alpy się oparł.
Dziś lud wydziera z historii
przemocy szczerniałą kartę.
Nad Stalingradem świt.
I świt nad Europą.

Luty, 1943 r.

WANDA WASILEWSKA

RZEKI PŁONĄ

URYWEK POWIEŚCI

ODRA.....

Teraz zobaczyli ją wszyscy trzej. Pod niską nawisłą chmurą dymu płynęła szeroka, ciemna woda. Połyskiwały na niej odblaski płomienia, topiła się w niej ruda łuna dalekich ogni. Nisko nad falą snuł się dym. Szeroka była, na zgibach fal lśniła brunatnym połyskiem jak krzemień...

— Odra.....

Zapomnieli o ranach. Zapomnieli o przenikającym bólu. Tu była ona, nowa Polski granica, do której doszli. Jeszcze tylko przebrnąć przez ostatni wał desek, żelastwa, strzępów, rozrzuconych na brzegu — już opada piasek w dół, tylko rękę wyciągnąć — i można dotknąć tej wody, której się nie widziało nigdy, ku której się szło krwawym szlakiem, ku której się dążyło ze wszystkich sił.

— Odra.....

Suche usta powtarzają bezmyślnie jakieś słowa.

— Wtedy ja się wrócę, ojce, matko, ku wom,
kie na wasem stole zakwitnie tulipon...

Gdzież to było? Co to było? Ach, czerwone tulipany. W Kazachstanie, czerwone płomyki tulipanów w zielonym stepie — opalowy Tiań-Szań i krwawe słońce ponad równiną... Nie, nie to, przecież nie to — czerwone płomyki odbijają się w wodzie, to jest Odra, nowa Polski granica... To właśnie tu przyszło mi paść — majaczy się Marcysiowi. Na nowej polskiej granicy zdobytej krwią... Nie, na starej polskiej granicy, na rzece marzeń, na rzece, gdzie się wypełnia sprawiedliwość i historia w łunach wystrzałów mówi swoje słowo...

Szumi woda, połyskuje na załamaniach fal jak krzemienie nad jeziorem w Olszynach. Ileż to trzeba było przejść, od Olszyn w głąb dalekiego kraju i z powrotem, z bronią w ręku, żeby dojść tu? Tylko czy dojdę, czy aby jeszcze dojdę?

Zamyka się krąg — od straszliwego września, kiedy rozpacz przesłaniała oczy, kiedy ogarniało głowę szaleństwo — aż po dzisiejszy dzień. Jeśli umrzeć — ach, niech to będzie właśnie tu, nad rzeką Odrą. Wypełniło się życie, wymazały się z niego puste i mroczne dni. Oto jest spełnienie.

Szumi rzeka Odra. Niesie się rzeka Odra potężną głęboką falą, nurtem niepokonanym ku polskiemu morzu. Polska rzeka Odra. Tu umrzeć, na nowej polskiej granicy, wyznaczonej krwią, okupionej ranami, wywojowanej porywem serca, na sprawiedliwej nowej granicy nowej Polski.

Przestało męczyć pragnienie. Nie czuje się strzaskanych nóg ani bezwładnej ręki, ani przestrzelonych płuc. Dobrnąć, dotrzeć do niej, pokonać jeszcze tych kilka metrów, wiedzieć, że się własnym ciałem położyło na nowej polskiej granicy.

Niemrawo, powoli, z nadludzkim wysiłkiem, Marcyś co chwila pada twarzą na ziemię. Stefek podpiera go i ciągnie, Zabielski z jękiem uraża się wciąż w swoją wiszącą bezwładnie prawą rękę.

I już tylko jedno — żeby dojść. Że kiedy znajdą — choćby martwych, to ponad samą wodą. Żeby można było powiedzieć — majaczy Marcyś — żeby można było powiedzieć, że na granicy... Że nasze ciała...

Komuż to wtedy powiedzieć? I wtedy, to już chyba bez znaczenia... Ale nie, nieprawda. Żeby było właśnie tak — własnymi ciałami naznaczyli nową polską granicę... I kiedy tu przyjdą ludzie i kiedy ucichną wystrzały i kiedy tu, gdzie teraz wznoszą się zwały potrzaskanych dział i broni, będzie kołysało się zielone zboże i będą stały w kwieciu drzewa jabłoni, kiedy zadźwięczy tu dziewczyńska piosenka i dziecięca piosenka, swoja, własna, sercu najbliższa, żeby właśnie wtedy — że tak oto oddali życie na nowej polskie granicy, że ją tak oto wymierzyli własnym sercem...

Już jest. Tuż koło twarzy, tuż obok. Pod nawisłym czarnym dymem. W błysku rudych płomieni, w świetle tej rudej pożogi, która ogarnia coraz szerzej niebo. Wieje od niej świeżym rześkim powietrzem.

Wiele przeszliśmy rzek...

Wychodzi, płynie z pomroku wieków rzeka prastara Słowian, rzeka puszcz nieprzebytych, pasiecznych barci, pszenicznych polan, rzeka sto razy czerwona od krwi, rzeka sto razy napełniona łzami — i oto iści się dzień...

— Orzełek, orzełek — mokrymi od krwi ustami szepce Marcyś. Stefek zdejmuje z czapki orzełek. Z trudem, ostrożnie wyplątuje go z zielonkawych, przytrzymujących nitek, zetlałych już od słot i od słońca. Srebrny. Z skrzydłami szerokimi, nowy orzełek nowej Polski, z starego Piastów grobowca tam, w dalekiej Moskwie odszukany.

—Zaraz, zaraz...

Wszyscy trzej wiedzą, o co chodzi. Nie słuchają tylko bezwładne ręce, kręci się w głowie, ponad siły jest unieść się jeszcze troszkę. Na tym strzaskanym karabinie, którym się podpierał Zabielski, umocować orzełek.

Drżą palce, wymyka się karabin z rąk, rani ostry brzeg strzępiastych skrzydeł. Mocują się we trzech z nieposłusznym własnym ciałem, ze strzaskanym karabinem. Bezradnie, jak dzieci. Nie, nie myśli się o tym, żeby pić, żeby się napić z tej bezbrzeżnej, wielkiej wody, której jest tyle, za której kroplę jeszcze przed chwilą oddaliby, zdawało się, nie wiadomo co.

Tylko jeszcze zdążyć, z tym orzełkiem jakby to było najważniejsze, jakby to było najpilniejsze, jakby bez tego wszystko traciło swój sens — i bezwładne nogi i wisząca jak niepotrzebne obce ciało, ręka i przestrzelone płuca, z których ze świstem wydobywa się powietrze.

Już jest. Maleńki srebrzysty orzełek na strzaskanym karabinie jak na drzewcu. Rozgrzebują gorączkowo słabnące palce ziemię. Sucha jest ziemia, twarda, nieustępliwa. Nie starczy sił, by wbić w nią karabin.

Krew zalewa oczy. Usta są pełne krwi. Ciąży głowa jak ołowiana kula, jak brzemię ponad siły.

I wtedy z boku, tuż, po rosyjsku:

— Co to wy, chłopcy?

Spod czapki z czerwoną gwiazdą patrzą siwe, naznaczone żyłkami znużenia oczy. W jasnych włosach zastygłe sople krwi, z boku, po policzku sączy się krew.

Zabielski bełkocze niewyraźnie. Krew zalewa usta, trudno jest coś powiedzieć.

Ale tamten rozumie. Szybko obrzuca wzrokiem trzech rannych.

— Ano, dawajcie...

I tak zalewając się krwią, wszyscy razem, we czterech, trzej żołnierze polskiej armii i żołnierz radzieckiej armii wbijają w brzeg Odry ciemnej pod dymem, krwawej od łuny pożarów nowy, graniczny słup — srebrzystego orzełka na strzaskanym karabinie.

A potem długo chlusta na twarz dobra, chłodna, pieszczotliwa woda. I wyraźnie widać kłęby dymu i błysk na fali. I tego srebrzystego orzełka, graniczny słup ponad Odrą.

Oddala się głuche stękanie. Przycicha dudnienie dział. I wtedy ponad falami nagle skądeś z boku, gdzie nic nie widać poza zwałami pola bitwy, zrywa się piosenka.

Nasi, nasi śpiewają — szepce Marcyś i krew występuje mu na wargi.

Ruszaj pierwszy korpus nasz,
Salut daj na wschód, na zachód marsz...

I od razu włącza się pieśń zgodnym, dźwięcznym, rozbitym na głosy chórem:

I kak podrugu my rodinu lubim swoju...

Płynie w dal, połyskując jak krzemień, pod czarnymi dymami Odra.

Połyskuje graniczny słup — srebrzysty orzełek na karabinie, przyniesiony drogą bojów stamtąd, znad Oki. Niesie się ponad wodą pieśń — dwie pieśni.

— Trzymajcie się, chłopcy, ot już idą sanitariusze — mówi radziecki żołnierz.

Gdzieś blisko, tuż, tuż ludzkie głosy. Sanitariusze — to jest pomoc, opatrunek, wytchnienie, może być, może być — właśnie życie...

Ale teraz nie myśli się o tym. Teraz te zbliżające się coraz bardziej głosy nie zdołają nawet odwrócić uwagi od czego innego. Od Polski nowej, krwią okupionej, z bronią w ręku wywojowanej, ojczystego kraju nowej granicy.

I dlatego nawet nie dochodzą do uszu słowa biegnących już teraz pośpiesznie ludzi. Dlatego nie zauważają oczy ich schylonych postaci, ich gorączkowego pośpiechu.

Ponad wszystkim — ponad ciężarem bezwładnych nóg, ponad świstem przestrzelonych płuc, ponad rwącym bólem martwo wiszącej ręki połyskuje srebrzystymi piórami orzełek.

Nie, nie jest tylko maleńkim orzełkiem, zdjętym z żołnierskiej czapki. Jest orłem białym, wolnym, wzlatującym w górę zwycięskim, radosnym lotem.

I nie jest to strzaskany karabin wetknięty w ziemię — jest to symbol i znak, znak nowej polskiej granicy.

Ponad bezwładem ciała, ponad palącym bólem ran, ponad ogarniającą znużone członki słabością, niesie się hucząca, potężna wspaniała, pieśń. Słowiańska pieśń ponad rzeką Odrą — po raz pierwszy od setek lat. W łunie pożarów ogniem i krwią płynie ku morzu rzeka Odra.

Włodzimierz Majakowski

MARSZ PAŹDZIERNIKOWY

Jaśniejcie
w świecie
twarze robocze
hasło
najprostsze
znam:
trzeba się w jedną
ludzkość
zjednoczyć
wszystkim,
nam
wam!
Sami
życie
na hart wykuwamy,
Pot —
elektryczny prąd!
Rozwijaj pełny
i nieprzerwany
bieg,
szyk,
front!
Głębiej i szerzej
pracować ot tak chciej!
Stawiaj zwycięski
krok:
Hej,
zaoszczędzim na pięciolatce
Rok,
rok,
rok!
Kiedy już
bardzo
chce ci się bratku
Dobrej
produkcji brył
stuprocentowy
daj
i bez braków
plon
swych
sił!
Stalą nam
lśni
z generalnej budowy
każdy zawias i ćwiek.
Hej,
podwieziemy
masom ludowym
chleb,
chleb,
chleb!
W zwierciadło
sercom
zajrzy głęboko,
oczyść
z kopciu
i rdzy.
Bez wahań
Partii
dotrzymuj kroku

Raz,
dwa,
trzy.
Więcej
kombajnów
biedniackim łęgom!
Więcej motorów
dla tajg!
Stal i chleb,
żelazo i węgiel
daj,
daj,
daj!
Ścigać się
w pracy,
prześcigać się będziem —
sztolnia,
huta,
most,
Kto tyle dobył
więcej dobędzie —
stali,
ton,
sto!
Ciszy nie szukaj
Wzrokiem stalowym
niebo
i ziemię
pruj!
Nie zamilkł jeszcze
ostry klasowy
bój,
bój,
bój!
Przez lata
nawet
tuzin lat może
musztry
pamiętaj
krok!
Czerwona Armio!
na lądzie,
na morzu —
wbij
w dal
wzrok!
Jaśniejcie
w świecie
twarze robocze —
hasło
najprostsze
znam:
Trzeba się
w jedną ludzkość
zjednoczyć
wszystkim
nam,
wam!

Włodzimierz Majakowski

WŁODZIMIERZ ILJICZ LENIN

Kiedy
odmierzam
dni, którem przeżył,
szukając —
gdzie gorejący wątek,
ten sam październik
staje jak świeży,
dwudziesty piąty —
to był początek.
Z ostrzy
bagnetów
trzaskanie iskier,
marynarz
bomby
niby piłki miota.
Pod Smolnym,
jak pod zjątrzonym mrowiskiem,
w taśmach nabojów
straż przy kulomiotach.
— Was
przywołuje
towarzysz Stalin.
To tam,
na prawo,
drzwi
trzecie.
— Towarzysze
nie zwlekać!
Ruszajcie dalej!
Do aut pancernych,
na pocztę jedźcie! —
— Robi się! —
Odszedł
i w mrok się worał
i tylko
na wstążce
marynarskiej
pod lampą
zabłysło — „Aurora".
Tu biegł ktoś z rozkazem,
tam zamek zazgrzyta,
na lewym kolanie
ktoś naboje
zmienił.
Z drugiego końca
chyłkiem przez korytarz
niepostrzeżenie
przemknął się
Lenin.
Choć do niejednej
już powiódł ich bitwy,
nawet z portretów
nie znali Iljicza.
Tłoczyli się,
pchali,
ostrzej od brzytwy,
żołnierz przez ramię
żołnierza
krzyczał.
W tej pożądanej
żelaznej burzy
Iljicz
jak gdyby
zaspany kroczył,
przystawał,
ręce
za plecy założył
z ukosa
wpijał
zmrużone oczy.
W jakiegoś chłopca
w drachach, w onuckach,
wraził spojrzenie —
celność straszliwa,
jak gdyby
serce
ze słów wyłuskał,
duszę
spod kanwy zdań
wymotywał.
I już wiedziałem —
wszystko — zrozumiane,
pojmie, uchwyci
ten wzrok jak łowca —
i wrzawę chłopstwa,
i frontu lament,
wolę nobelsa*
i wolę putiłowca. —
Setkę
guberni
w mózgu swym scalił,
dźwigał
z półtora
miliarda
ludzi.
Świat
w ciągu nocy
ważył na szali,
by go nad ranem zbudzić:
— Do wszystkich!
— Do wszystkich!
Do wszystkich
frontów
od krwi pijanych,
do wszystkich
ugiętych od trudu
w niewolę
bogaczom oddanych. —
Władza dla rad!
Ziemia dla chłopów!
Pokój dla ludów!
Chleb dla głodnych! —
Burżuje
przeczytali
— wyłapiemy, aż miło —
wykładają atuty
trzęsących się brzuszków —
a juści, pokażą im
Duchonin i Korniłow,
pokażą im, a juści,
Kiereński i Guczkow.
Lecz front
te słowa
zdobyły przebojem —
na wsie
i miasta
w dekretach je puścił,
że nawet ten,
co niepiśmienny pojął.
My wiemy,
nie nam,
ale tamtym za swoje
zapłacono siarczystym
„a juści".
I szło od bliskich
do bliższych echo,
od bliższych do dalszych
serc porywem i pracą,
„Pokój strzechom,
wojna,
wojna,
wojna pałacom"!

---

* *Nobels i Putiłowiec — tak nazywano robotników pracujących w zakładach tych firm (tj. w fabryce Nobelsa i Putiłowskich Zakładach w Petersburgu.*

W listopadzie i grudniu 1953 r. we wszystkich Ludowych Zespołach Sportowych przeprowadzone zostaną wybory. Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym omówimy działalność naszego LZS-u i każdego z nas na przestrzeni minionego roku, wszystkie nasze osiągnięcia i błędy, ustalimy sobie nowe zadania na rok następny, zastanowimy się, jak rozwinąć i pogłębić pracę sportową w naszej gromadzie, zaplanujemy dochody i wydatki naszego LZS-u, wybierzemy nową Radę naszego LZS-u.

Widzimy więc, że podczas zebrania wyborczego poruszone będą bardzo istotne i poważne sprawy. Dlatego też zebranie powinno przebiegać w odpowiedniej atmosferze, powinno posiadać odpowiednią oprawę.

Do oprawy tej należy w pierwszym rzędzie odpowiednio udekorowana sala. Wybory przeprowadzimy w świetlicy gromadzkiej, a tam, gdzie jej nie ma — w klasie szkolnej, lub innym nadającym się do tego celu pomieszczeniu. Nie zapominajmy więc o uzyskaniu zawczasu pozwolenia na korzystanie z danej sali.

Na dzień wyborów powinniśmy salę, w której odbędzie się zebranie wyborcze, ładnie i pomysłowo udekorować.

Jak przykładowo powinna wyglądać taka dekoracja?

Na ścianie frontowej umieszczamy biało-czerwone, czerwone i błękitne flagi. Gdy nie mamy płótna robimy je z bibułki. Na ich tle zamieścimy portrety Prezesa Rady Ministrów — Bolesława Bieruta i Ministra Obrony Narodowej, Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego.

Pomiędzy portretami, nieco niżej umieścić można tablicę z wypisanym na niej dużym, wyraźnym cytatem listu Marszałka Rokossowskiego do sportowców wiejskich.

„Rozbudowujcie sieć boisk, torów przeszkód, strzelnic i pływalni, tętniących życiem i zdrowiem miejsc treningów i zwycięstw sportowych. Uprawiajcie masowo sport strzelecki wszyscy coraz lepiej i szybciej pokonujcie tory przeszkód, opanowujcie sztukę pływania, zaprawiajcie swe ciało i wolę w marszobiegach i narciarstwie".



DEKORUJEMY ŚWIETLICE NA WYBORY LZS

W pewnej odległości od ściany frontowej ustawimy stół prezydialny, który nakryjemy czerwonym lub zielonym płótnem. Z lewej lub prawej strony stołu prezydialnego postawimy mównicę, obitą płótnem o barwach LZS. Na przedniej ścianie mównicy należałoby umieścić duży znak naszego Zrzeszenia.

Jedną ze ścian bocznych świetlicy poświęcić należy osiągnięciom sportu bratniego kraju Rad. Na ścianie tej umieścimy portrety Włodzimierza Lenina i Józefa Stalina oraz transparent z czytelnym hasłem: „Sportowcy wsi polskiej! Bierzcie przykład i wzór z przodujących w świecie sportowców radzieckich".

Poza tym powiesimy gazetki, fotomontaże, tabele, które wykonamy z fotografii, rysunków, wycinków prasowych, obrazujących sukcesy i osiągnięcia sportowców radzieckich oraz wzorujących się na nich sportowców krajów demokracji ludowej.

Na drugiej bocznej ścianie pokazać trzeba dorobek naszego LZS-u, sportowców z naszej gromady i gminy.

Na górze umocujemy transparent z napisem:

„Przez sport i wychowanie fizyczne stajemy się sprawni do pracy i obrony".

Poniżej, na wysokości wzroku, umieścimy wykresy, tablice, fotomontaże itp., pokazujące osiągnięcia sportowe naszej wsi. Możemy na przykład wykonać tablicę z nazwiskami najlepszych sportowców naszej gromady i gminy, zestawienie zdobytych norm na odznakę „Sprawny do pracy i obrony", wyniki spotkań sportowych z innymi drużynami itp. Tu też wywiesimy specjalną gazetkę ścienną, wydaną z okazji wyborów w LZS-ie.

Na tylnej ścianie bezwarunkowo: „Przegląd Sportowy" dla wsi. Znaleźć się tam powinno hasło: „Czytajcie i rozpowszechniajcie „Przegląd Sportowy" dla wsi, przyjaciela każdego sportowca wiejskiego, pomocnika LZS-ów". Pod tym hasłem należy przytwierdzić do ściany kilka numerów „Przeglądu", tablicę obrazującą wzrost prenumeraty tego tygodnika w naszym LZS-ie z wymienieniem nazwisk tych kolegów, którzy nie są jeszcze prenumeratorami naszego tygodnika oraz tablicę ze szczegółowymi warunkami prenumeraty.

* * *

Oczywiście podany przeze mnie projekt dekoracji świetlicy jest tylko jednym z przykładów. Od Waszej pomysłowości, koleżanki i koledzy, zależy aby go uzupełnić, ulepszyć, urozmaicić i wzbogacić.

Tomasz Czabański



W dawnym pałacu ziemiańskim we wsi Jaksice, pow Inowrocław, młodzież przy zajęciach dekoracyjnych.

MAJSTRUJEMY sami

Jesienny wiatr strąca już ostatnie liście z drzew. Dni stają się coraz krótsze, a na dworze, jest coraz zimniej. Zbliża się zima. W tym okresie nie jeden chłopiec czy dziewczyna zastanawia się nad sposobem wykorzystania pożytecznie długich wieczorów zimowych. Bo i roboty jest mniej w gospodarstwie i mamy więcej wolnego czasu. Dlatego też chętniej i częściej odwiedzamy gromadzkie i gminne świetlice biorąc udział w zespołach artystycznych, bądź też w kółkach czytania dobrej książki. Ale młodzież nasza posiada najrozmaitsze zainteresowania.

Należy zwrócić uwagę na pożyteczną i ciekawą formę wykorzystania wolnego czasu, to jest na sprawę majstrowania sprzętu i pomocy szkoleniowych do zajęć w hufcu „SP".

Jest wśród nas niewątpliwie wielu „majstrów do wszystkiego". Mają oni szereg pomysłów i sprawne ręce oraz zamiłowanie do pracy modelarskiej. Znajdują oni dla siebie stale najrozmaitsze zajęcia, a ciekawi koledzy i koleżanki niejednokrotnie przychodzą podpatrzyć „jak to się robi". Często pragną i sami coś podobnego zmajstrować. Tych wszystkich powinniśmy zachęcić i przyciągnąć do współpracy. Jest to możliwe wtedy gdy organizujemy wieczory majstrowania sprzętu. Organizatorem tych wieczorów powinien być dowódca drużyny „SP", a jeśli takiego nie ma to aktywista mający zamiłowanie do pracy modelarskiej.

Co mamy robić? — Nie ma zmartwienia — jest dużo ciekawych rzeczy, które możemy łatwo wykonać i które z kolei pomogą nam w uprawianiu sportu, lub też w szkoleniu „SP". Spróbujemy wskazać niektóre z nich.

A więc, co możemy wykonać we własnym zakresie ze sprzętu sportowego? Większość z Was interesować będzie niewątpliwie w tym okresie sprzęt do sportów zimowych. Możemy go sami wykonać.

Czy jeździliście na saneczkach? Wielu z Was odpowie: „któż z nas nie jeździł?". Ale czy oglądaliście uważnie jak one są zbudowane? Jeśli tak, to przyznacie, że konstrukcja ich jest bardzo prosta i przy małym wysiłku możemy je sami zrobić.

Jeżeli mamy deski jesionowe to możemy również sami wykonać narty, wyginając je nad parą. Wykonanie kijków do nart nie sprawi nam większej trudności. Należy pamiętać, że długość nart mierzymy na cały wzrost wraz z wyciągniętą ręką, a długość kijków winna być taka, aby sięgały nam pod pachy. A więc w zależności od wzrostu są różne wielkości nart i kijków. Okucie do nart wykonujemy z grubej blachy (półtora do dwóch milimetrów — szczęki).

Należy już pamiętać o sprzęcie sportowym, który będzie nam potrzebny w okresie wiosenno-letnim. Możemy sami wykonywać granaty ćwiczebne, stojaki do skoków wzwyż, poprzeczki a nawet poręcze, drążek i konie gimnastyczne.

Wielu z Was zainteresowanych jest w wykonaniu sprzętu i pomocy szkoleniowych do zajęć wojskowych w hufcu „SP". Bardzo łatwo możemy wykonać makietę karabina a nawet karabina maszynowego. Wykonane makiety broni będziemy mogli używać podczas zajęć szkoleniowych hufca. W tym zakresie wielu już wyróżniło się, — stosując różne usprawnienia np.: w karabinie maszynowym, który przy pokręceniu korbką wydaje suche trzaski imitujące strzały. Wykonuje to się na zasadzie budowy kołatki.

Warto również pracować nad sprzętem do zajęć z wyszkolenia strzeleckiego. Taki sprzęt, jak ramy do tarcz, ekrany, stojaki, wskaźniki i różnego rodzaju tarcze, jest wykonywany w wielu hufcach „SP" i brygadach.

Kolegom i koleżankom interesującym się modelarstwem lotniczym zaleca się wykonywanie modeli samolotów i szybowców. Praca jest precyzyjna, ale bardzo przyjemna. Modele szybowców wykonujemy z cienkich listewek oklejając wykonane elementy pergaminem.

Prócz wyżej wspomnianych jest jeszcze wiele różnych ciekawych modeli i sprzętów do wykonania. Modele sprzętu wykonywać można przy pomocy prowizorycznych narzędzi (piłka, nóż itp.), używając do tego jako materiału tylko drzewo, w uzyskaniu którego nie natrafimy na specjalne trudności. W Waszej pracy modelarskiej pomogą Wam wykładowcy z Komend Powiatowych PO „SP", do których zwracajcie się z prośbą o radę, wskazówki oraz wzory poszczególnych rodzai sprzętu.

Komendy Powiatowe PO „SP" będą organizowały wystawy modeli i sprzętu wykonanego przez Was we własnym zakresie. Najlepsze modele będą wyróżnione.

A więc koleżanki i koledzy!
W długie wieczory zimowe organizujemy wykonywanie sprzętu, modeli i pomocy szkoleniowych.

H. G.



Członkowie grupy Pionierskiej FDJ „Bolesław Bierut" w szkole w Lipsku, pokazują z dumą wykonany przez siebie model szybowca.



Zacieśnia się przyjaźń młodzieży polskiej z młodzieżą NRD. Delegacje ZMP i FDJ w Słubicach nad Odrą.

TWÓRCZOŚĆ MŁODYCH NIEMIEC

Podbój Europy Hitler rozpoczął od podboju własnego narodu. Ze szczególną zaciętością prześladował on niemieckich rewolucjonistów oraz działaczy postępowych. Wśród nich było wielu powieściopisarzy, poetów, kompozytorów, artystów i plastyków. Oni to w mroczną noc panowania hitleryzmu, prześladowani, więzieni w katowniach gestapo, w swoich wierszach, pieśniach, powieściach, karykaturach i obrazach, wzywali masy pracujące Niemiec do walki z wstecznictwem, z poniżaniem godności człowieka, z ludobójczymi bredniami nienawiści do innych narodów.

Tysiące postępowych działaczy kultury Niemiec zginęło w faszystowskich obozach śmierci. Ich dzieło jednak zostało w sercach narodu i ożyło z nową siłą w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Niemiecka Republika Demokratyczna to nie tylko bastion walki o zjednoczone, demokratyczne, pokojowe Niemcy, walki przeciwko faszystom, którzy przy pomocy imperialistów amerykańskich dochodzą do władzy w Niemczech Zachodnich. NRD jest również symbolem walki o odrodzenie narodowej kultury Niemiec.

Poeci, pisarze NRD, nawiązując do najpiękniejszych tradycji kultury narodowej, tworzą nowe, piękne, porywające, żywe dzieła sztuki. Żywe, bo sięgają do żywych spraw narodu niemieckiego, bo wskazują najgłębsze jego interesy i drogi, którymi można je urzeczywistnić.

STEFAN HERMLIN

Werner SEELENBINDER

Poniżej drukujemy życiorys Wernera Seelenbindera, napisany przede wszystkim dla niemieckiej młodzieży spod błękitnych znaków FDJ przez Stefana Hermlina, postępowego pisarza Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Werner był znanym atletą międzynarodowym. Stał się on również płomiennym bojownikiem, walczącym z przemocą hitlerowską.

Wzór życia Wernera Seelenbindera jest dla milionowych szeregów nowej młodzieży niemieckiej przewodnikiem na trudnej lecz pełnej głębokiej treści drodze jej dzisiejszej pracy i walki.

Nasza młodzież powinna poznać również prawdę o niemieckich antyfaszystach, o bohaterach niemieckiego ruchu oporu, o Niemcach, którzy walczyli z Hitlerem i hitleryzmem. Werner jest wzorem dla naszych sportowców.

Do wielkich postaci Rutkowskiego, Kniewskiego, Hibnera, Hanki Sawickiej, Janka Krasickiego, Zosi Jaroszewicz, Jana Fajge i tylu innych bohaterskich postaci polskiej młodzieży, doliczamy Wernera Seelenbindera i jego towarzyszy, jako tych, których imiona pomogą nam mocniej zacieśnić już zadzierzgnięte węzły przyjaźni między młodzieżą Polski Ludowej i „Wolną młodzieżą niemiecką", dących ramię przy ramieniu w wielkim światowym froncie sił pokoju i demokracji.

Życie Wernera Seelenbindera, zapaśnika mogło od samego początku mieć całkiem inny przebieg. Krzepki, dobroduszny chłopak, ze środowiska robotniczego, wzrastał w trudnych warunkach po pierwszej wojnie. Zdradzał wybitne zainteresowanie dla sportu. Mając już lat czternaście, był czynnym członkiem niewielkiego klubu w Neuköln, klubu atletów „Dąb".

Seelenbinder mógł się stać wielkością jakiegoś podmiejskiego klubu sportowego, aby w końcu — coraz bardziej podrywając zdrowie alkoholem — zacząć występować jako zapaśnik na jarmarkach. Albo też odkryty przez sprytnego managera[1]) mógł zabłysnąć przez pewien czas jako gwiazda burżuazyjnego życia sportowego stać się profesjonalną kupą mięsa i muskułów; sportowcem, którego nic poza tym nie obchodzi — zapaśnikiem i koniec, przedmiotem i zarazem źródłem tysięcznych małych intryg i oszustw, tępym, nadętym gladiatorem.

Ci, którzy go znali osobiście lub z fotografii — widzą przed sobą postać młodego atlety. Nad potężną klatką piersiową ponad mocarnymi barami, na silnym karku osadzona jest głowa o wysokim czole, kędzierzawych włosach i prawidłowych rysach twarzy. Duże, jasne oczy błyszczą życiem. Tak oto wyglądał niemiecki mistrz półciężkiej wagi, Werner Seelenbinder.

Po kim odziedziczył siłę, która popchnęła go na tę właśnie drogę życia? Z pewnością po matce, tęgiej, silnej kobiecie, która ciężko harowała, żeby utrzymać czworo małych dzieci, wówczas, gdy ojciec ich walczył na froncie i która wprawiała w zdumienie kupujących w jej małym sklepiku warzywnym, podnosząc jedną ręką ciężar pięćdziesięcio kilowy.

Mimo to nie doczekała końca wojny: wojna okazała się silniejsza niż ona. Silniejsza wszakże, niż wojna była jej łączność z innymi prostymi ludźmi, jej praca, jej tęsknota za takim życiem, które jest warte tego, żeby je przeżyć.

Werner pomagał ojcu i rodzeństwu. I już wtedy zrozumiał, że wzajemne niesienie sobie pomocy nie powinno ograniczać się do jednej rodziny. W tym świecie luksusu i nędzy w świecie strajków i wydaleń z pracy, zamachów faszystowskich skrytobójców i zabaw eleganckiego towarzystwa — można było tylko wtedy zachować się jak należy, jeżeli człowiek wiedział, gdzie jest jego miejsce i jeżeli wszyscy, którzy wiedzieli to samo, trzymali się razem.

Wytworne towarzystwo — Werner miał je codziennie przed swoimi oczami. Był boy-



Narada grupy Pionierskiej FDJ „Bolesław Bierut" w szkole w Lipsku.

GRANICA NA ODRZE I NYSIE – GRANICĄ POKOJU

em[2]) w kawiarni „Imperator". Szykowna liberia, którą miał na sobie, by panom i paniom przychodzącym z giełdy przyjemnie było na niego popatrzeć, stanowiła cząstkę świata blichtru i poloru, który nie zmącił spojrzenia Wernera, lecz przeciwnie — wyostrzył je. Spełniał drobne posługi, załatwiał dyskretne zlecenia, przyjmował za nie napiwki, dziękował z uśmiechem. I był przy tym prostym chłopcem bez „problemów" podobało mu się życie jakie pędził, nie był bynajmniej ascetą[3]) ale też nie brał majaków za rzeczywistość.

Prawda była po stronie ludzi jemu równych, w domu, na zebraniach związku zawodowego, w książkach z nazwiskami Marksa i Lenina na okładce, które zdążył już poznać, a także i wśród kolegów z zrzeszenia sportowego, którzy razem z nim chodzili na trening i rozmawiali o „kluczu", „krawacie" i „podwójnym nelsonie"[4]).

Werner zabłysnął wkrótce wśród swych kolegów, jako „znakomitość". Chłopiec miał aż za dobre zadatki, był z niego zapaśnik, par excellence[5]). Lecz nie oszołomiły go sukcesy — był taki sam jak dawniej, szczery przyjaciel, skromny, pogodny, zawsze gotów przyjść innym z pomocą, tak że nieraz trzeba go było hamować, gdy spieszył się, by oddać innym wszystko co posiadał.

A przy tym był interesujący w rozmowie. Chociaż tak namiętnie rozmiłowany w sporcie, znał się również na wielu innych rzeczach. Zapraszał do teatru, gdzie właśnie wystawiano sztukę nowego autora, niejakiego Brechta[6]), sztuka nazywała się „Werble w nocy"; recytował na pamięć antywojenne wiersze Ernesta Tollera[7]). Gdy szedł z kolegami do kina i ten i ów proponował jakąś szmirę, wtedy Werner zaciągał ich na filmy „Pancernik Potiomkin" lub „Dziesięć dni", — które wstrząsnęły światem.

Ciągle piął się w górę. Był zatrudniony jako robotnik transportowy w zakładach AEG[8]) w Treptow. Urósł, zmężniał, zdobył doświadczenie. Było mu coraz trudniej o przeciwnika

RZĄD NIEMIECKIEJ REPUBLIKI DEMOKRATYCZNEJ UCZYNI WSZYSTKO BY ZNIWECZYĆ WZNOWIONĄ SZOWINISTYCZNĄ NAGONKĘ ADENAUERA PRZECIWKO POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ I GRANICY POKOJU NA ODRZE I NYSIE I BY PRZYCZYNIĆ SIĘ TYM SAMYM DO UTRZYMANIA POKOJU W EUROPIE.

O. GROTEWOHL



NARÓD POLSKI ZDAJE SOBIE W PEŁNI SPRAWĘ Z WIELKIEGO ZNACZENIA, JAKIE MA NIEMIECKA REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA DLA UTRWALENIA POKOJU ŚWIATOWEGO, JAK RÓWNIEŻ STABILIZACJI STOSUNKÓW MIĘDZY NASZYM NARODEM, KTÓRE ŁĄCZY WSPÓLNA GRANICA POKOJU I PRZYJAŹNI NA ODRZE I NYSIE.

B. BIERUT





tej samej klasy; w całych Niemczech mówiono o nim a wkrótce jego sława przekroczyła granice Niemiec. Lecz pozostał tak jak był, amatorem, nie odszedł od sportu robotniczego, który w kapitalistycznych Niemczech, nie posiadając wielkich środków finansowych, wegetował w cieniu feudalnych prowadzonych głównie przez oficerów lub reakcyjnych studentów klubów sportowych, reklamujących się sensacyjnymi nagłówkami w prasie brukowej.

Werner otrzymał pierwszą nagrodę na międzynarodowych zawodach w Wiedniu. W latach 1927 i 1928 bawił dwukrotnie w Związku Radzieckim. W czasie drugiego pobytu osiągnął zwycięstwo na Spartakiadzie.

Po powrocie do kraju wygłosił w gronie kolegów — sportowców kilka pogadanek o swoich przeżyciach w tym nowym kraju, o którym nikt nie wiedział nic pewnego.

Spokojnym, uczciwym spojrzeniem ogarnął Werner ten kraj i zrozumiał, iż państwo, w którym po raz pierwszy w dziejach robotnicy i chłopi budują życie na swój własny sposób czeka ogromny rozwój i że mimo swej ówczesnej biedy i zacofania, już teraz o całe stulecie wyprzedziło resztę świata.

Do jakiego stopnia kraj ten wyprzedził resztę świata, w kilka lat później trudno już było wyrazić. W tym samym okresie, kiedy Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich piął się wzwyż po szczeblach pięciolatek, inny wielki kraj, będący ojczyzną Wernera Seelenbindera, staczał się w dół, cofając się ponownie do epoki kamienia łupanego.

Werner, jak już mówiliśmy, nie ograniczał się wyłącznie do zainteresowań sportowych. Znał się na polityce i brał w niej świadomy udział. Nigdy nie dał się omamić słowem „narodowy socjalizm", gdyż wiedział, że pod przykrywką tego słowa ukrywa się to wszystko, co obce i wrogie robotnikom i socjalizmowi.

Na pierwszych igrzyskach sportowych, już hitlerowskich, w których Werner Seelenbinder brał udział, i na których,

jak zwykle, zwyciężył — po finale wszyscy zebrani zapaśnicy podnieśli rękę w górę w hitlerowskim pozdrowieniu. Odśpiewano pieśń „Horst Wessel-Lied"[9]).

Ilu dawnych zwolenników Wernera znajdowało się w tłumie widzów, którzy wstali z miejsc — ochoczo lub z ociąganiem? Na ringu, w gronie zwyciężonych rywali, stał wysoki, pogodny ulubieniec publiczności Werner Seelenbinder, lecz on nie podniósł ręki w górę i usta jego były zaciśnięte.

Pieśń przebrzmiała, oklaski rozległy się znowu, rozległy się brawa i okrzyki — naraz cała sala zaczęła manifestować na cześć zwycięzcy.

Wernera aresztowano, po kilku dniach jednak zwolniono.

Był przecież sportowcem wysokiej klasy, mógł okazać się jeszcze potrzebny hitlerowskiemu reżimowi; został jednak zdyskwalifikowany na okres jednego roku.

Po roku przerwy pokazał jeszcze wyższą klasę. Wyrósł na artystę w swojej dziedzinie, był siłaczem, którego mięśnie były posłuszne bystrej, wygimnastykowanej inteligencji.

Wkrótce Werner zdobył mistrzostwo Niemiec. Był rad, że może znów walczyć publicznie, ale ani na chwilę nie zapomniał o tym, co do niego należy.

Nie wahał się po spotkaniu na ringu zbierać pieniędzy wśród widzów. Niewielu z nich wiedziało, że pieniądze te szły na pomoc dla rodzin więźniów politycznych.

Werner Seelenbinder nie należał do rzędu wizjonerów[10]), ale oczami wyobraźni widział, jak całe armie sportowców pochłania wielka wspólna mogiła.

Berlińska Olimpiada stanowiła parawan osłaniający morderstwa, których dopuszczano się dzień w dzień bezkarnie w obozach koncentracyjnych, gdy w całym kraju szalała nagonka rasistowska.

Werner Seelenbinder wszedł w skład niemieckiej ekipy olimpijskiej i wówczas odsłonił przed swoimi najbliższymi przyjaciółmi dalsze plany: musi tym razem zwyciężyć, za wszelką cenę. Gdy jako zwycięzca stanie przed mikrofonem, wykrzyczy całemu światu w twarz prawdę o reżimie hitlerowskim.

Lecz nie znalazł się wśród zwycięzców. Zajął w swojej klasie dopiero czwarte miejsce. Opowiadają, że Werner Seelenbinder, który umiał — właśnie dlatego, że był prawdziwym sportowcem — przegrywać z uśmiechem na ustach, tym razem miał łzy w oczach i mówił, że to największa porażka w jego życiu.

Po pewnym jednak czasie znów osiągał sukcesy w karierze sportowej i znów zdwoił działalność polityczną. Rozpowszechniał ulotki, ukrywał u siebie prześladowanych lub umieszczał ich w bezpiecznych miejscach, a przede wszystkim wykorzystywał swe podróże za granicę, które mógł odbywać nawet po wybuchu wojny, w celu zbierania i przekazywania dalej informacji i umacniania kontaktów pomiędzy Ruchem Oporu w Niemczech, a grupami emigracyjnymi. Zaczęto go mieć na oku.

Gdy był w Paryżu, gdzie na igrzyskach w czasie Wystawy Światowej w roku 1937 zdobył wielki sukces, agenci nazistowscy przetrząsnęli jego walizki w hotelu.

Werner był czynny jako sportowiec i jako bojownik polityczny — we Włoszech, w Danii, w Szwecji i Finlandii. W sposób jak najprostszy, jakby to było samo przez się zrozumiałe, Werner Seelenbinder łączył przez całe swoje życie umiłowanie sportu z umiłowaniem ludzi i ich przyszłości.

W lutym 1942 roku został aresztowany.

Przez dwa długie lata ten wspaniały, w pełni sił i rozkwitu mężczyzna, który zawsze przychodził z pomocą słabym i maltretowanym, sam cierpiał straszliwie. Aż do ostatniej chwili okazywał wzruszające, szczere i tkliwe przywiązanie do swoich przyjaciół i do swojej rodziny. Ostatni jego list z więzienia Brandenburg pisany jest do najbliższych:

„W więzieniu przeszedłem to wszystko, co człowiek może przejść najgorszego. Choroba, katusze moralne i fizyczne — nic nie zostało mi zaoszczędzone.

Ale wiem, że w sercach Waszych i wielu innych kolegów wciąż jeszcze zajmuję to samo miejsce, które zaskarbiłem sobie na zawsze. I ta świadomość dodaje mi sił i dumy. Wiem, że w ostatniej chwili także nie osłabnę".

W naszej pamięci pozostanie Werner Seelenbinder takim, jakim widział go jeden ze współwięźniów. Werner stał wyprostowany przy oknie swej celi i znakami komunikował swym kolegom, odbywającym spacer po dziedzińcu więziennym, że wkrótce pójdzie na śmierć; trzymał się tak prosto i taka zeń biła siła, jak w owych dniach wspaniałych zwycięstw na ringach.

Ten człowiek jest wzorem atlety przyszłości, który ma w sobie wiele z atlety starożytnego, lecz zarazem przewyższa go pod wieloma względami: przede wszystkim rozległym spojrzeniem w świat, w którym ludzkość ćwiczy zarówno ducha, jak i ciało, aby tym silniej okiełznać naturę.

Jego to pamięci poświęcone zdają się być słowa Pindara opiewające zapaśnika greckiego Epharmostosa:

Jakiż potężny
Zagrzmiał krzyk, gdy on z areny [schodził!
Rozkwitał pięknem niby młody [bóg,
Lecz najpiękniejszy był jego czyn.

---

1) Manager (czyt. manażer) — organizator imprez sportowych, czerpiący z nich zyski — występuje w ustroju kapitalistycznym.

2) Boy — chłopiec na posyłki.

3) Asceta — człowiek przestrzegający surowej powściągliwości w jedzeniu i piciu — wstrzymujący się od wszelkich uciech światowych, żyjący z myślą o życiu wiecznym.

4) „Klucz", „krawat", „podwójny nelson" — chwyty zapaśnicze.

5) Par excellence (czyt. par ekselans) — w całym tego słowa znaczeniu.

6) Brecht — wybitny współczesny poeta, otrzymał narodową nagrodę Niemieckiej Republiki Demokratycznej w 1951 r.

7) Ernest Toller — wybitny lewicowy poeta i dramaturg niemiecki, zmarł na emigracji 1939 r.

8) AEG — Allgemeine Elektrische Gesellschaft (czyt. Algemajne Elektrisze Gezelszaft) — Wielki Monopol Przemysłu Elektrycznego.

9) Horst-Wessel-Lied — pieśń hitlerowska — drugi hymn narodowy Niemiec.

10) Wizjoner — człowiek posiadający dar przewidywania przyszłości.

Wiktor Woroszylski

THÄLMANN

Powiedziałbyś: niebo spłynęło na ziemię
i maszeruje naprzód, błękitnobluze —
gdyby niebo umiało
wprawiać serca w drżenie
i śpiewać, i weselić się
po prostu, jak ludzie.

Przez którą to już szybkonogą godzinę
radość falą narasta, pod gardło podchodzi?

Wpatrujemy się
z wiarą i podziwem
w nowych Niemiec
siłę,
nadzieję,
młodość.

I tylko za Bramą Brandenburską, w głębi
sektoru nędzy i wojny —
pusto
i bura mgła się kłębi
gęstniejąc, grożąc wolnym.

Ale tu,
chociaż jeszcze wicher z ruin
podnosi żółty kurz wspomnień,
nie boją się mgły — i maszerują
przeciwko wojnie.

Dziewczęta, niby róże z berlińskiej pieśni,
przodownicy pracy
z dłońmi żelaznymi,
z wszystkich miast utrudzonych
i ze wsi
maszerują. A z nimi,
z nimi —
nie, nie przeoczysz tej szerokiej twarzy —
wśród hamburczyków, w splocie ramion
[szczelnym —
jakby nie na plakacie, lecz żywy: towarzysz
Thälmann.

Czapka z daszkiem, w siwych oczach uśmiech,
kołyszącym się krokiem marynarskim idzie.

— Towarzyszu Thälmann,
oto gałęzie, dzięki tobie nieuschłe
owocują. Jak dobrze
tu być i to widzieć.

Któż zapomni, że walka była zacięta
pod niebem niemieckim, ciężkim, jak trumny
[wieko!

Jak dobrze wiedzieć,
że każda kropla krwi
wytoczonej w kacetach
zamieniła się
w żywego,
walczącego o szczęście
[człowieka!

Była i gorycz.
Opętany podręczny Kruppa
jadowity wywar sączył młodym.
Jak radośnie brzmi chrzęst,
z którym
zdarta dłonią surową i czułą skorupa
opada ze zdrowego ciała narodu.

Przeszedł. I znów
huczą pieśnią szeregi.

Są jak Alpy. Nie ustąpią
i nie pozwolą!

Są jak Elba spieniona, rwąca twarde brzegi.

Są jak łańcuch orłów, ciągnący w wolność.

Powiedziałbyś: to niebo spłynęło na ziemię
i maszeruje naprzód, błękitnobluze —
ale
od nieba piękniejsze i czystsze
jest spojrzenie,
którym patrzą
ci nowi,
śmiali, wspaniali ludzie.

— ...Towarzyszu Thälmann,
twoje życie, to twoja walka,
to ty pokonałeś
rozdartego narodu niemoc.

Kiedy takich, jak ty, przebijały kule
[w Buchenwaldach,
już świtało. Rodził się
dzisiejszy dzień Niemiec.

Berlin, sierpień 1951 r.

Wiktor Woroszylski

PIOSENKA O BEZIMIENNEJ

Bez imienia, bez nazwiska,
tak, jak ci, weseli wokół,
prawie dziecko — aktywistka
bawarskiego FDJ-otu.

Urodzona, by w kajdanach
żyć w imperium hitlerowskim,
z jakim bólem z siebie zdarła
łańcuch kłamstwa, zła, małości

Cichą piosnką nie powtórzyć
bohaterskiej, trudnej drogi,
ani wesprzeć, ani ulżyć,
lepszą ścieżkę śląc pod nogi.

Niech więc choć spojrzenie ufne,
gdy rozmawiasz z towarzyszem,
odda — i twój jasny uśmiech,
i najtkliwsze z moich życzeń.

Jakie? Może znów śmiałości,
niezłomności i wytrwania?
Tego masz bez życzeń dość już,
innych byś obdarowała!

Życzę ci: na zawsze ocal
(wszak dla innych walczysz o to)
blask radości w młodych oczach
aktywistki FDJ-otu.

Berlin, sierpień 1951 r



Taniec kurpiowski „Stara Baba" w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze"

Mazowsze

Rozśpiewany, rozmiłowany w tańcu lud polski tworzył w ciągu wieków prawdziwe dzieła sztuki. Sztuka ludowa — to kopalnia artystycznej rudy. Ile prawdy, wynikającej z bystrej obserwacji, ile wdzięku, prostoty, ile liryzmu, humoru.

Polski folklor[1] myzyczny słynie ze swego bogactwa. Pieśń ludowa opowiada o przeszłości, o trudach i smutkach pańszczyźnianego wyzysku, o wolnościowych marzeniach, o obyczajach i życiu ludu. Znajdziemy w niej i pozostałości magicznych zaklnań i miłosną piosenkę i satyrę ostro podpatrującą każdą przywarę. Znajdziemy w piosence odbicie obecnej rzeczywistości, oraz radość polskiego chłopa, — wypływającą ze świadomości, że jest panem swego losu.

Bogactwo i różnorodność artystycz na polskiego folkloru od dawna przyciągała uwagę kompozytorów polskich i zagranicznych.

Kompozytorzy polscy, od Chopina począwszy a więc Moniuszko, Noskowski, Szymanowski, a ze współczesnych — Panufnik, Becewiczówna w twórczości swej opierali się na motywach ludowych.

Poza granicami Polski z naszych tańców szczególnie popularne stały się: mazur, krakowiak i polka. Bo też rytm taneczny jest może najbardziej charakterystyczną cechą upodobań ludu polskiego. Słusznie zauważył nestor[2] naszej muzykologii, prof. A. Chybiński, że każda niemal pieśń była, albo może być tańcem, tak jak każdy taniec był, albo może być pieśnią.

To rozmiłowanie w tańcu nasunęło w początku naszego stulecia wybitnemu ówczesnemu krytykowi, Antoniemu Sygietyńskiemu cierpkie słowa: „że lud polski jest muzykalny, ale... od pasa". Nie przypuszczał on wówczas, że kilkadziesiąt lat później w ludowej już Polsce syn jego, znany kompozytor i znawca folkloru Polski centralnej, Tadeusz Sygietyński, stworzy pierwszy Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze".

Od dawna zamierzał Sygietyński stworzyć taki zespół. Ale warunki przedwrześniowej Polski nie sprzyjały zamierzeniu. Dopiero Polska Ludowa dała niezbędne środki i pełne poparcie tym zamierzeniom.

Przed 4-ma laty Ministerstwo Kultury i Sztuki zatwierdziło projekt przedstawiony przez Sygietyńskiego, powierzając wykonanie go specjalnej ekipie terenowej. T. Sygietyński wraz z niewielką grupką pedagogów wyjechał na wieś. Zespół miał obejmować Mazowsze. Tam więc szukano młodzieży do zespołu. Sygietyński wychodził ze słusznego założenia, że zespół oprzeć się musi o młodzież wiejską. Rozpoczęły się uciążliwe wędrówki od wsi do wsi. Nawiązywanie znajomości, przesłuchiwanie młodzieży... Najzdolniejsi z nich przyjechali do Karolina, które zostało przeznaczone na teren pracy „Mazowsza".

Przesłuchano ponad 4.000 dzieci. Zbadano ich możliwości głosowe, słuch, muzykalność, poczucie rytmu. Stworzono zawiązek kadr; potem młodzi przychodzili sami, nierzadko z daleka, piechotą ze skrzypkami pod pachą. Wszyscy zostali wypróbowani i to nie tylko pod względem uzdolnień artystycznych, ale i dobierani według właściwości charakteru, umiejętności społecznego współżycia itp.

Z czasem zespół dopełniony przez młodzież robotniczą urósł do 100 młodych artystów. Przez Karolin przeszło zresztą ponad 500 osób, z których dopiero w wyniku długich nie raz obserwacji można było wybrać najbardziej utalentowanych. Właściwy dobór pozwolił na szybkie tempo pracy. Przed młodzieżą stanęły zadania, które niejedni uważali za nieosiągalne.

Pasja nauki, zaciekłość i upór dały rezultaty zdumiewające. Wykazały one, że młodzież wiejska i robotnicza jest zdolna do ogromnych wysiłków, które pozwoliły jej w czasie niezmiernie krótkim wyrównać braki wykształcenia.

Część młodzieży uczy się gry na fortepianie, skrzypcach, wiolonczeli, akordeonie, flecie itp. i uzyskuje doskonałe rezultaty.

Nie łatwe było zadanie, które Sygietyński postawił przed sobą. Początkowo wydawało się, że wystarczy tylko zorganizować zespół artystyczny. W toku pracy okazało się, że istnieje mnóstwo innych zagadnień nie mniej ważnych. Młodzież powinna ukończyć szkoły, żeby mieć kwalifikacje na wypadek odejścia z zespołu. Należało wziąć pod uwagę wychowanie oraz życie i troski każdego członka Zespołu. Bo przecież rodzice powierzyli swe dzieci Zespołowi. Więc na kierownictwie ciążyła odpowiedzialność nie tylko za poziom artystyczny, ale i za rozwój każdego z nich.

Większość zespołu — to członkowie Związku Młodzieży Polskiej. Szkolenie i samokształcenie polityczne daje dobre rezultaty. Młodzież jest uświadomiona ideologicznie, reaguje żywo na zagadnienia naszego współczesnego życia państwowego czy ogólnoświatowego, zdaje sobie sprawę z tego, jak wielkie znaczenie w budowaniu socjalistycznej kultury naszego kraju ma Zespół. Młodzież w wielu wypadkach wykazała inicjatywę samodzielnego, społeczno-politycznego myślenia. Zespół gościł u siebie licznych delegatów zagranicznych. W księdze pamiątkowej Zespołu znajdują się rysunki australijskiego malarza, a obok — natchnione słowa hinduskiego poety i czyste, równe strofki pisane po koreańsku.

Zespół śpiewa z towarzyszeniem orkiestry, której skład przypomina w zasadzie skład kapeli wiejskiej, a niektóre pieśni z towarzyszeniem fujarek, typowego instrumentu pastuszego mazowieckich równin.

Założeniem kierownika zespołu — Tadeusza Sygietyńskiego było takie pokazanie pieśni i tańca ludowego, aby podać je w sposób możliwie artystyczny a zarazem wierny.

Program „Mazowsza" stopniowo wzbogaca się folklorem z innych dzielnic kraju. Już dziś kształtuje w dużym stopniu styl i repertuar amatorskich zespołów regionalnych. Zespół nie ogranicza się przy tym tylko do dawnego folkloru, ale śpiewa również i pieśni ludowe, które powstały już w ostatnich latach i wyrażają nowe życie, nowe problemy, stojące przed polską wsią.

Zespół „Mazowsze" czaruje widza wdziękiem, naturalnością i prostotą. Młodzi artyści ludowi tańczą i śpiewają tak, jak tańczyli i śpiewali przodkowie na wsi. Utwierdzają w widzu przekonanie, że sztuka ludowa jest bezcenną wartością, że określa miejsce naszego narodu wśród ludzkości, że uczy miliony ludzi miłości do tego, co piękne i wartościowe, że szerzy humanistyczne idee socjalizmu.

1) folklor muzyczny — ludowość motywów muzycznych.
2) nestor — nazwa starszych, doświadczonych mężów, cieszących się powagą wśród otoczenia.

ORGANIZUJEMY WIECZÓR TANECZNY

Różne są formy pracy w świetlicy. Znamy je dobrze. Jedne interesują nas bardziej, inne mniej. Jedną z tych form, którą lubi zwłaszcza młodzież — jest wieczorek taneczny.

Ponieważ okres zimowy jest szczególnie dogodny dla organizowania wieczorków tanecznych, zastanówmy się jak zorganizować taki wieczorek, który by bawił, uczył a zarazem wychowywał uczestników wieczoru.

Wieczorki taneczne najlepiej planować na wieczór sobotni.

Organizowanie każdego wieczorku zaczynamy oczywiście od omówienia na zebraniu zarządu świetlicy, organizacji wieczorku tanecznego, w którym powinni wziąć udział aktywiści ZMP, aktywiści „SP" oraz koła LZS. Na zebraniu trzeba przedyskutować czy wstęp będzie płatny czy nie; jeśli płatny, to na co przeznaczamy pieniądze; czy wieczorek będzie zorganizowany przy radiu, patefonie, czy też poprosimy, aby do tańca przygrywała kapela ludowa z naszej gminy. Trzeba na tym zebraniu ustalić program wieczorku tanecznego, oraz wyznaczyć każdemu aktywiście określone zadania do wykonania. Np. grupa 3 junaczek „SP" i 4 członków LZS, której pracą pokieruje Antek Smula udekoruje świetlicę; Magda Wiatrówna i Stefan Andrzejak zajmą się sprawą przygotowania i rozprowadzenia zaproszeń, po całej gminie; Heniek Kozera, Ludek Stasiak i Ewa Mazurek ustalą z kapelą, jakie będą grane tańce oraz przygotują się do prowadzenia gier i zabaw świetlicowych. Kilka młodych ZMP-ówek i ZMP-owców, których pracą pokieruje Mirek Żurek to „porządkowi", oni będą się troszczyć o porządek i dyscyplinę w świetlicy.

Po zebraniu rozpoczynamy przygotowania. Każdy ma wyznaczone zadanie i postara się, aby wieczorek taneczny się udał.

I oto nadchodzi sobotni wieczór. Świetlica pięknie udekorowana, „porządkowi" z czerwonymi opaskami sprawdzają zaproszenia, miejscowa kapela odświętnie wystrojona przygotowuje się do grania, a Ewa Mazurek i Ludek Stasiak omawiają ciągle, jaką jeszcze grę zorganizować, której nikt nie zna i która zainteresuje.

Kapela zagrała. Młodzi i starsi zaczęli tańczyć. Tańczono polki, walce, oberki i tanga. A kiedy zagrano foxtrotta spostrzegawcze oko Żurka zauważyło, że Józek Wasilewski i Kazia Biernacka tańczą jakoś inaczej, tak jakgdyby mieli ból zęba. Mirek porozumiewa się z przyjaciółmi, którzy nie biorą udziału w tańcu i ogłasza konkurs na najładniejsze zatańczenie foxtrotta. Jedna po drugiej pary odpadają. Józek z Kazią — choć tańczą najgorzej nie rezygnują. W końcu tańczą tylko Magda Wiatrówna z Ludkiem Stasiakiem oraz Józek z Kazią, którzy wtedy zrozumieli, że Ludek z Magdą uczą ich tańczyć ładnie i prawidłowo. Zawstydzeni chcieli opuścić koło, ale śmiech przyjaciół i brawa zmusiły ich do tańca, tym razem już naprawdę ładnego i prawidłowego, za wykonanie którego zdobyli nagrodę książkową.

Oczywiście w czasie wieczorku tanecznego nie tylko tańczymy; organizujemy również przeróżne gry świetlicowe; dużą popularnością cieszą się konkursy na najlepsze zatańczenie tańców ludowych lub zaśpiewanie piosenki ludowej polskiej lub radzieckiej. Dużo radości sprawiają również zabawy świetlicowe. Np. Ludek Stasiak zorganizował taką grę, która zdobyła największą popularność.

— Koleżanki i koledzy — powiedział na wstępie. — Stańcie równo w jednym szeregu na linii, którą zaznaczy na ziemi Mirek, jako granicy między „brzegiem" i „morzem".

— Tam, gdzie stoicie, znajduje się „brzeg", przed wami natomiast rozciąga się „morze".

— Gdy zawołam „polskie morze", przekroczycie wszyscy przez linię, wzdłuż której stoicie, by znaleźć się w „morzu". Jeżeli zawołam „polski brzeg", wykonacie skok w tył, by stanąć z powrotem na „brzegu". Pamiętajcie, że zapowiedzi moje będą szybkie i chaotyczne. Mogę zawołać „brzeg" wtedy, gdy wszyscy znajdujecie się na „brzegu", lub zapowiem „morze", choć stoicie wszyscy w morzu". Ci, którzy wykonają wtedy skok w niewłaściwym kierunku, opuszczą szereg grających. Zwyciężą ci, którzy nie pomylą się ani razu w ciągu całej gry.

— Uważajcie więc pilnie.

— Zaczynamy.

— Morze... Brzeg... Morze... Brzeg... Morze... Morze...

— Zosia i Janek odpadają z gry, ponieważ skoczyli na „brzeg".

Dla tych dziewcząt lub chłopców, którym trudno dobrać partnera do tańca Ewa Mazurek zorganizowała bardzo ciekawą grę.

Posadziła na krzesłach 5 dziewcząt a 5-ciu chłopców usiadło na ławce. Na środku zaś położyła kostkę jakiej używa się przy różnych grach towarzyskich. Jeden z chłopców potoczył kostkę. W zależności od tego, jaką kostka wskaże liczbę — będzie to liczba partnerki do tańca. Kostka stanęła np. na „3" tzn., że prosi do tańca trzecią dziewczynkę. A jeśli kostka stanie na „6", to chłopiec ma wolny wybór towarzyszki do tańca. Taniec z wybraną dziewczyną trwa 5 minut, a po tym toczy kostkę następny chłopiec itd. Kiedy przejdzie „kolejka" chłopców — kostkę zaczynają toczyć dziewczęta.

Gry i zabawy świetlicowe, którymi są przeplatane wieczorki są przyjemne i cieszą się popularnością. Trzeba tylko pamiętać, aby na każdy wieczorek taneczny przygotować nowe, interesujące gry.

W wieczorkach tanecznych, które są pożądaną i przyjemną rozrywką bierze udział dużo młodzieży. Nie wszyscy jednak, którzy chętnie uczęszczają na wieczorki taneczne biorą udział w pracach jakiegoś zespołu czy kółka zainteresowania.

Z tego więc względu wieczorek taneczny należało by połączyć z obejrzeniem filmu lub występami gminnych zespołów artystycznych, wystawą gazetek z hufców „SP" i kół LZS czy też konkursem na najładniejszą recytację. Takie łączenie wieczorków tanecznych z innymi formami pracy kulturalno-oświatowej pomoże nam posunąć naprzód sprawę wychowania młodzieży i wzrostu jej świadomości.

„Każdy początek jest trudny" — mówi przysłowie. I nam z początku będzie trudno, gdy nasze wieczorki taneczne będziemy chcieli łączyć z innymi formami pracy kulturalno-oświatowej. Trudności te jednak należy pokonywać, gdyż tylko taka praca dopomoże nam wychować młodzież, która potrafi bawić się, uprawiać sport, pracować a zarazem pogłębić swój światopogląd.

K. Gromkowa

Nauka krakowiaka idzie pomyślnie junaczkom hufca „SP" przy Spółdzielni Produkcyjnej „Zdobycz Chłopska" w powiecie Starogard



Al. Baumgardten

CHŁOPCY z jednej rodziny

(WYJĄTEK)

SCENA 1
ZEFLIK I WIŚKA

Izba w domu rodziny górniczej Nowaków. Na wprost sceny drzwi na ulicę. Na tej samej ścianie wisi okrągły zegar. Na lewo drugie drzwi do kuchni. Po obu stronach drzwi — okna. Pod lewym oknem stolik i krzesło, pod prawym — łóżko Zeflika. Bliżej widowni, po prawej stronie — stół i kilka krzeseł. Przy stole siedzi Zeflik nad jakimiś papierami. Gryzie w zębach ołówek. Pod oknem przy stoliku Wiśka coś szyje.

ZEFLIK: (*mruczy pod nosem*) Półtorej tony, może tona sześćset. Nie to za mało. Musi być dwie tony. Musi! (*Rzuca ołówek na stół*).

WIŚKA: (*wzdrygnęła się*) Mówiłeś co, Zeflik?

ZEFLIK: Nie do ciebie, kozo. Dwie tony...

WIŚKA: (*oburzona*) Kozo! A wczoraj to cały dzień mieliłeś ozorem do mnie: a to norma a to współzawodnictwo — a dzisiaj...

ZEFLIK: (*przerywa jej*) Czekaj! Jak myślisz, Wiśka, Hanys wytrzyma takie tempo?

WIŚKA: Niech ci koza odpowiada! (*beczy*) me-mee-mee...

ZEFLIK: No, Wisiuniu, powiedz... jak myślisz? Co z Hanysem? Jest przecież po chorobie.

WIŚKA: Pewnie, że wytrzyma. A bo to pierwszy raz z nim pracujesz?

ZEFLIK: Ale dzisiaj to co innego. Dzisiaj atakujemy normę. Normę — rozumiesz? Cała kopalnia na nas patrzy. Na mnie, na Ryśka, na Hanysa. Na całą naszę załogę.

WIŚKA: A na Staszka też patrzy? Zefliczku miły, powiedz! Na Staszka też?

ZEFLIK: A ty znowu ze swoim Staszkiem. Nic z tego nie będzie.

WIŚKA: A właśnie, że będzie. Wyjdę za niego bo mi się podoba i już.

ZEFLIK: Ale wychodź sobie za niego nawet sto razy! Nie o tym mówię.

WIŚKA: Aha! No, to chyba mówisz o normie, że on może wygrać?

ZEFLIK: Nigdy!

WIŚKA: Przecież mówią na całej kopalni że ty i on prowadzicie dwie najlepsze załogi u nas.

ZEFLIK: Bo to prawda.

WIŚKA: No, więc on może wygrać.

ZEFLIK: Co takiego? Nie, nie może!

WIŚKA: Ale dlaczego?

ZEFLIK: No, bo nie jest tutejszy. Nie zna tak naszej pracy jak my. Przyszedł gdzieś zza Bugu, dopiero tutaj został górnikiem.

WIŚKA: A czy to ważne, skąd przyszedł, Zeflik? Powiedz sam: dobrze pracuje czy nie?

ZEFLIK: Rębacz dobry.

WIŚKA: I jego załoga dobra.

ZEFLIK: I jego załoga... (*Przerywa, odchodzi od Wiśki, ta wstaje, Zeflik chwyta ją za ramiona, przysuwa twarz do jej twarzy, patrzą na siebie chwilę w milczeniu*) Wiśka, ty naprawdę myślisz, że on mógłby wygrać? (*Trzęsie nią*) Wiśka!

WIŚKA: Puść! Boli! (*Zeflik ją puszcza, odsuwa się nieco. Wiśka przez łzy*) Przecież sam mówiłeś, Zeflik.

ZEFLIK: (*miękko*) Przepraszam cię, siostrzyczko. Ale, jak pomyślę, że to nie my, ale oni mogliby... (*siada przy stole, opiera głowę na rękach, kołysze nią*) A to możliwe... tak... to dobra załoga. A u nas... Hanys dopiero po chorobie. Ale napiera się. Ma prawo. Należy do załogi.

WIŚKA: No, widzisz. Możecie przegrać.

ZEFLIK: (*zrywa się*) Co, przegrać! Kto może przegrać? My? Kto tak mówił?

WIŚKA: Przecież ty, Zeflik.

ZEFLIK: (*podbiega do niej z podniesionymi pięściami*) Nieprawda! Słyszysz — nieprawda! Ja tego nie mówiłem. (*Odwraca się od Wiśki, podchodzi do ściany, uderza w nią zaciśniętymi pięściami i powtarza coraz ciszej*) ja tego... ja tego... nie mówiłem. (*Obsuwa ręce po ścianie.*)

SCENA 2
CIŻ SAMI I OJCIEC

Drzwiami z lewej strony wchodzi ojciec, w ręku trzyma fajkę na długim cybuchu. Przez chwilę rozgląda się niezdecydowanie. Podchodzi do stołu, wyciąga szufladę, szpera w niej, potem podchodzi do Zeflika.

OJCIEC: Mosz drut? (*Zeflik stoi w dalszym ciągu nieporuszony z głową opartą o ścianę. Ojciec dotyka jego ramienia. Ten odwraca się do ojca i patrzy na niego niewidzącymi oczami*) Zeflik, toż nie stój jak głupi. Drut mosz?

ZEFLIK: (*z wysiłkiem*) Co, czego? Drut, jaki drut?

OJCIEC: A bo to fajczysko pierzyńskie zatkało się i nie ciągnie. Dymom w tego gizda, a to jakbyś w patyk dmuchoł. Nic i nic. Przetkać trza. A druta w całki chałupie nie widzisz. No?

ZEFLIK: Co?

OJCIEC: Drut.

ZEFLIK: E, dałby ojciec spokój z tym drutem. Akurat teraz mi fajka w głowie.

OJCIEC: Co ty wisz, Zeflik. Co ty wisz. Fajka dla górnika to jak kiecka dla dziołchy, jak...

ZEFLIK: Ojciec...

OJCIEC: A co?

ZEFLIK: Ojciec wie, że mam dzisiaj z Ryśkiem i Hanysem... no, że cała nasza załoga staje do współzawodnictwa z załogą Staszka Nowaka?

OJCIEC: A wiem, wiem. I to z tego? Młodziście, to się bawicie pracom, a nie szanujecie jej.

ZEFLIK: My, my się bawimy pracą?

WIŚKA: Tatulku, co wy? To grzech tak mówić. Współzawodnictwo to jest właśnie praca. Tu dopiero pokazuje się kto co wart.

OJCIEC: (*do Wiśki*) A ty tu czego? Co ty tam wisz?

ZEFLIK: Właśnie, że wie. Dzisiaj to wszyscy wiedzą. W całej Polsce o nas mówią.

OJCIEC: O czym, aże o czym? O tobie bidoku?

ZEFLIK: O nas, o górnikach mówią, o naszym współzawodnictwie, o przekraczaniu norm.

OJCIEC: E tam. Współzawodnictwo. Norma. Dwa i trzydzieści roków pracowałem na dole, kulas mi na podszyciu przetrąciło — to przeca kopalnia znom, ni? A normy na niej nie robiłem. I obeszło się. I znajom mnie tu wszystkie dziecka — starego Nowaka, żem był szwarny do roboty na dole.

ZEFLIK: Tatulu, inne czasy, inni ludzie. Na cudzym pracowaliście...

OJCIEC: A ty terozki na swoim pracujesz? Twoja to gruba — ni?

ZEFLIK: A żebyście wiedzieli — moja i wszystkich.

OJCIEC: A po jakiemu to?

ZEFLIK: Wszystkich, całego narodu.

OJCIEC: *(macha ręką)* Et!

ZEFLIK: Nie machajcie ojciec ręką. Tak jest, jakom rzekł. Do nas należy kopalnia, dla siebie pracujemy. A wy dla kogo pracowaliście?

OJCIEC: No tóż dla siebie...

ZEFLIK: Nie, bo dla właściciela. Brzuchacza! Księcia Hohenlohe. Mieliście co od niego?

OJCIEC: A co miałem mieć?

ZEFLIK: No, nagrodę jaką, premię.

OJCIEC: Premia, a no — toch sobie zarobił. *(Pokazuje nogę)* Przeca sam wisz. To moja premija.

ZEFLIK: Toż, widzicie, ojciec. Przecież jużeśmy o tym tyle razy mówili. I ja i Rysiek.

OJCIEC: Rysiek! Do tego tam związku się zapisoł, to myśli synek, że najmądrzejszy. A ty też tylko byś ojca uczył.

WIŚKA: Kiedy, tatulu, naprawdę tak jest, jak Zeflik i Rysiek mówią. Teraz nie tylko trzeba, ale i warto pracować. Choć ludzie węgla pracują na dole, teraz właśnie oni wychodzą na górę. Przez pracę. Wszyscy ich szanują, uznają, kochają.

ZEFLIK: Ładnieś to Wiśka powiedziała. *(Całuje ją)* Nasza praca ciężka...

OJCIEC: Mosz prawie... Twardo praca górnika.

ZEFLIK: Ale zaszczytna.

OJCIEC: Et tam! Wiele ci z tych zaszczytów przyjdzie. Premija dadzom?

ZEFLIK: Premię dadzą, ale nie dla premii się pracuje, tylko dla honoru.

OJCIEC: Dla honoru?

ZEFLIK: Ojciec, nie pamiętacie, coście to nam prawili, jakeście przed dwudziestu laty ratowali kamratów? Przez sześć dni bez zmiany prawie pracowaliście na zawalisku. Przez sześć dni — ażeście się do nich dobili i odratowali.

OJCIEC: Znowu mosz prawie. Przez sześć dni. Dwadzieścia dwa ludzie. I ja śnimi. Na „Józefie". Rany! To ci dopiero była robota! Pamiętom — na „Józefie", w jedenastym pokładzie, zatom drugom pochylniom.

ZEFLIK: Za pieniądze robiliście?

OJCIEC: Co ty, Zeflik? Jak cie mazna — pierzyna! Za piniądze? My? Kamratów za piniądze?

WIŚKA: A widzicie.

ZEFLIK: A widzicie. Ratować kolegów to święty obowiązek górnika. To honor!

OJCIEC: No toć.

ZEFLIK: A wydobywać jak najwięcej węgla, pokazać wszystkim, że można to zrobić i jak można to zrobić — to też honor.

OJCIEC: Honor, powiadasz?

ZEFLIK: A tak! Honor. Jeszcze jaki. Czytaliście w gazetach o Pstrowskim, o Bugdołach. Bracia — jak my z Ryśkiem.

OJCIEC: No, czytałech. Ale co, terozki ich obwożom po całkim kraju. Pokazujom. Wezora to mi Froncek od Sędziotów prawi: „Właśnie do radyja ich wzieni, a godali śnimi, jej, a pokazowali ich jak Cyganów na jarmarku".

WIŚKA: To tylko ci tak mogą mówić, którzy zazdroszczą im, bo sami się lenią do roboty.

ZEFLIK: Strzępią pyski i tyla. A kto ma serce górnika, ten sam staje do współzawodnictwa.

OJCIEC: Niby... jak wy...

ZEFLIK: Właśnie, tak jak my z Ryśkiem. I wierzymy, że nam się uda.

OJCIEC: Ha, może poradzicie. Jo tam wierza, że ze swoich synków łostudy mieć nie byda.

ZEFLIK: Wiedziałem, tatulu, że tak powiecie.

WIŚKA: I... i... w gazecie o nich będzie.

ZEFLIK: No, nie wiem, jako tam wypadnie, bo ten twój Staszek to festelny chłopak! Mogą nas wziąć...

OJCIEC: Kiery Staszek? *(Zeflik wskazuje oczami na Wiśkę, ta spuszcza głowę)* A... Staszek Nowok. *(do Wiśki)* No, coś tak nos spuściła? Wiem, że masz go rada i... tego... smykasz się śnim.

WIŚKA: Tatulu.

OJCIEC: No co? Choć to gorol, ale słyszałech, na kopalni ma poszanowanie. A to dla mnie pirwsze.

WIŚKA: *(podbiega ku ojcu, całuje go w rękę i podaje mu drut.)*

OJCIEC: A to co? Coś się tak rozcałowała? A, piernika — i drut się naloz. To pewnie na konto ta premija Staszka?

ZEFLIK: *(wzburzony)* Staszka? *(Wiśka wybiega na lewo.)*

OJCIEC: Aha! Tu cię boli. No, terozki nie wiem, komu życzyć szczęścia: swoim synkom czy przyszłemu zięciowi?

ZEFLIK: Możecie nie życzyć, jeśli macie wybierać.

OJCIEC: Powoli, Zeflik, pomalućku. Coś to tu prawił o honorze górnika?

ZEFLIK: O honorze? Albo co?

OJCIEC: Bo widzisz synku, wiesz, jako wam przaja. Ale zda mi się że wygro ten, kiery lepiej pracuje. Mom prawie?

ZEFLIK: Ja... ja... nie wiem... to trudno tak...

OJCIEC: Zeflik, nie bajtoj. Mom prawie?

ZEFLIK: Tak, macie słuszność. Wygra ten, kto lepiej pracuje.

OJCIEC: No, toż życza wam i jemu szczęścia dzisiok. A kto wygro...

ZEFLIK: My! Nie może być inaczej.

WYCINANKA LUDOWA
OZDOBĄ W ŚWIETLICY

Człowiek ma wrodzone poczucie piękna. Od zamierzchłych czasów dążył do usunięcia ze swego otoczenia wszystkiego, co jest rażące, brzydkie i wulgarne.

Podstawowym warunkiem piękna jest czystość i porządek.

Urządzając nasze mieszkanie lub świetlicę, prócz kwiatów, obrazów i estetycznego*) rozmieszczenia przedmiotów — jako motywu dekoracyjnego używamy często wycinanki.

W obliczu głębokich przemian jakie dokonują się w Polsce Ludowej sztuka ma do spełnienia wielką rolę.

Rodzi się wieś socjalistyczna, powstają spółdzielnie produkcyjne.

Sztuka ludowa zatem swym artyzmem winna wykazać walkę o postęp wsi, wiążąc się z obecnym życiem ludu, z interesami Polski Ludowej.

W ludowe, regionalne ornamenty włączamy tematykę socjalistyczną; walkę o pokój, pracę, traktor, spółdzielnię produkcyjną itd.

Do wykonania wycinanki potrzebny jest brystol, lub tektura, kilka arkuszy różnokolorowego papieru, klej, nożyczki, no i oczywiście trochę zdolności i zręczności w posługiwaniu się nimi.

Wybieramy temat, jaki chcemy w danej wycinance pokazać i przystępujemy do pracy.

Po wycięciu ornamentu czy figur, naklejamy wycinanki na kolorową lub białą tekturę albo brystol.

Gdy chcemy wycinankę oprawić, wkładamy ją w ramkę, najlepiej sosnową, wąską i niemalowaną, w którą wstawiamy szkło.

*) Estetyka — nauka o pięknie w przyrodzie i sztuce.





W ten sposób wykonana wycinanka — zawieszona w świetlicy lub w mieszkaniu, nada piękniejszy wygląd naszemu otoczeniu i wywoła żywe zadowolenie.

Inną będzie wycinanka z okolic Łowicza, inną będzie Kurpiowska.

Każda z nich posiada charakterystyczny dla danego środowiska ornament.

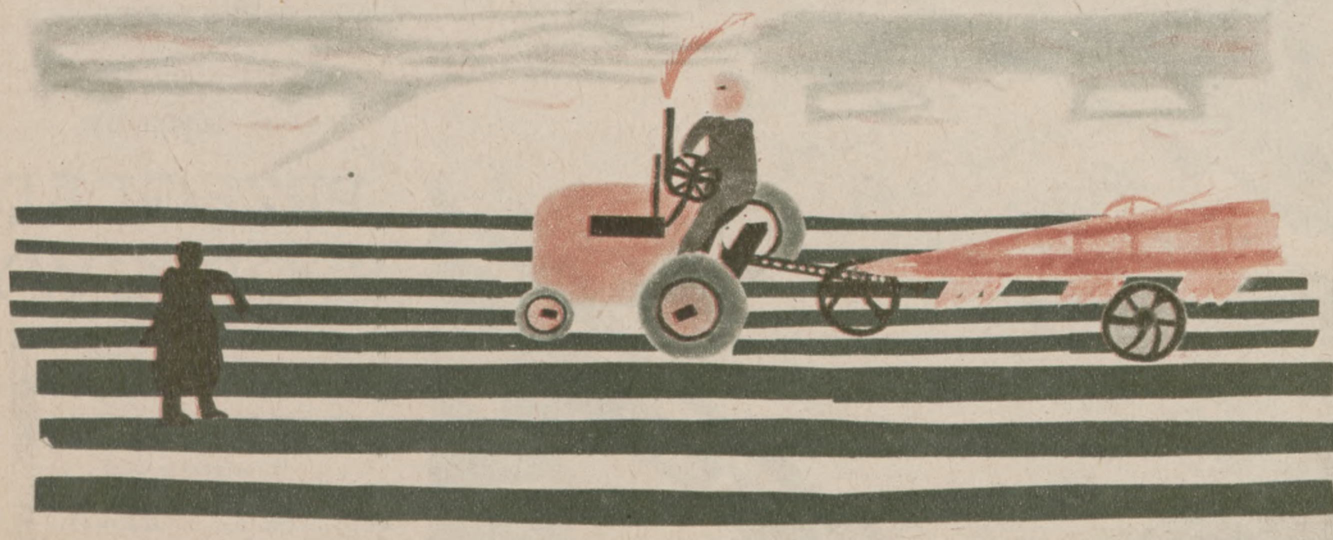
Kwiaty, liście, ptaki, drzewa, wszystkie te motywy przetwarzał artysta ludowy na piękną i bogatą w formie wycinankę.

Lecz nie tylko wyżej wymienione motywy są tematem dla dzisiejszego artysty ludowego. Przypatrzmy się reprodukowanym przez nas wycinankom, wykonała je młodzież z okolic Łowicza.

Spróbujcie je wykonać.

Praca ta w długie wieczory zimowe przyniesie Wam dużo zadowolenia. Wycinanka ozdobi niejedną świetlicę lub mieszkanie i rozbudzi żywe zainteresowanie wśród kolegów i koleżanek, przyczyni się do tworzenia żywej sztuki związanej z codziennymi potrzebami człowieka pracy.

J. Kowalikowski



WYDAMY LZS-owską GAZETKĘ ŚCIENNĄ

Rozległo się głośne stukanie i prawie jednocześnie do izby wsunęła się jasna, nieco rozczochrana głowa Janka.

Józek odłożył książkę i wyciągnął rękę do przybyłego kolegi.

— Cześć Janek — powiedział. Czytana książka — „Rzeki Płoną“ Wasilewskiej — ciekawiła go bardzo i niespodziewana wizyta Janka nie ucieszyła go specjalnie.

Janek nie przejął się jednak zbytnio obojętnością Józka. Usiadł z rozmachem na szerokiej ławie, oparł łokcie o stół i zaczął:

— Widzisz, Józek, przyszedłem do ciebie, bo musimy sobie o pewnej sprawie pogadać...

O czym? — wtrącił Józek...

— Poczekaj chwilę — odparł Janek — bo zaraz przyjdą...

Rzeczywiście w tej chwili, jak za pociśnięciem sprężyny otworzyły się drzwi i do izby weszli, a raczej wbiegli, — Hanka, Stasiek i na końcu Zośka.

Po kilku minutach powitalnego zamętu Janek mówił dalej:

— Chodzi, widzicie, o to, że wkrótce w naszym Ludowym Zespole Sportowym zostaną przeprowadzone wybory. To jest ważna rzecz...

— O, zaraz tam „ważna rzecz“! — roześmiała się Hanka. — Zbierzemy się któregoś dnia, wybierzemy nową Radę i po krzyku.

— Niesłusznie! — Sprzeciwił się milczący dotąd Stasiek. — Do wyborów musimy się wszyscy dobrze przygotować...

— Ale jak — zapytał Józek, a Zosia i Hanka pytająco spojrzały na Janka.

— Jak?! — Janek energicznym ruchem odrzucił rozczochrane włosy z czoła. — Trzeba, widzicie, porozmawiać ze wszystkimi LZS-owcami, powiedzieć im, że zebranie to ważna rzecz. Trzeba dać im czas, żeby mogli przygotować się do oceny dotychczasowej pracy naszego LZS, do ułożenia planów działalności na rok następny... Ale, widzicie, mówić, to jeszcze mało! I dlatego myślę, że warto wydać specjalną gazetkę ścienną o wyborach w naszym LZS-sie.

Spodobało się to wszystkim. Dlatego też, nie tracąc czasu, przystąpili do ustalenia treści numeru i rozdzielenia pomiędzy siebie artykułów.

Wszyscy byli zgodni co do tego, że na pierwszym miejscu musi (ale to obowiązkowo) znaleźć się artykulik o ważności i znaczeniu wyborów dla dalszej pracy LZS.

— Tylko, żeby nie był za długi, bo go nikt nie przeczyta do końca — powiedziała Zośka.

— Jasne, jak słońce! — roześmiał się Józek. — Nie może mieć więcej jak osiem, dziesięć zdań. I to krótkich, prostych.

— A kto go napisze?

— Kto napisze?! — Hanka nie miała pod tym względem żadnych wątpliwości. — Oczywiście Janek! Przecież on nam tak dobrze powiedział dziś o wyborach, że odrazu zrozumieliśmy, o co chodzi.

Wniosek Hanki został przyjęty jednomyślnie. I również jednomyślnie postanowiono, że w gazetce trzeba omówić osiągnięcia i braki w pracy LZS-u na przestrzeni ostatniego roku...

— O napisanie tego artykułu poprosimy chyba naszego przewodniczącego, prawda? — zaproponował Stasiek.

Wszyscy zgodzili się na to.

Natomiast przy następnej sprawie rozpętała się burza. Mianowicie Zośka była zdania, że trzeba koniecznie skrytykować (i to ostro) sołtysa, który od pół roku załatwia i nie może załatwić sprawy przydzielenia dla LZS-u nieużytku pod lasem, na którym można by urządzić boisko. Nie zgodziła się z nią natomiast Hanka.

— Wiecie przecież — mówiła, — że sołtys, to było — nie było osoba urzędowa, władza... Lepiej już go tam nie krytykować, bo kto wie...

— Coś ty, Hanka? — zakrzyczał ją Józek. — To nie te czasy teraz, że nie wolno krytykować.

— Racja! — poparł go Stasiek — władza, nie władza a jak utrudnia nam pracę, to krytykować można i trzeba!

— A więc — zakończył sprawę Janek — sołtysa skrytykujemy. I zrobi to Zosia.

Okazało się, że nie tylko sołtys zasługuje na krytykę. Postanowiono również dowcipnymi rysunkami (wykona je ładnie — jak zawsze — Józek) zganić Leona, który często, bez usprawiedliwienia opuszcza treningi, Kaśkę, która nie zdobyła jeszcze żadnej normy na odznakę „Sprawny do Pracy i Obrony“ oraz szczególnie ostro Antka, który nie zachowuje się tak, jak na sportowca przystało, pije często i awanturuje się.

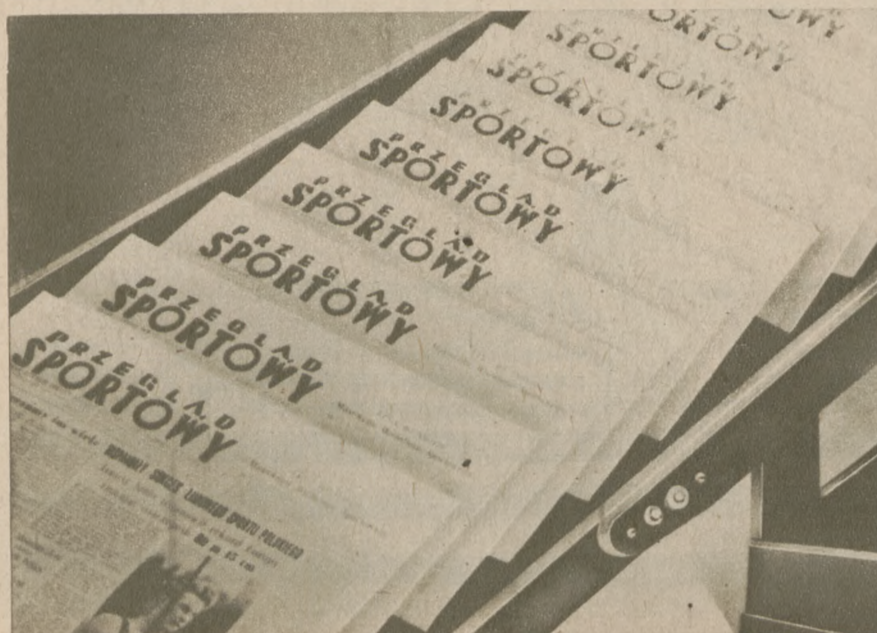
— Trzeba go, widzicie ostrzec — powiedział poważnie Janek — że jeżeli się nie poprawi, to usuniemy go z LZS-u.

Józek zaproponował jeszcze, aby w dolnym prawym rogu gazetki podać w ramkach, dużymi literami miejsce i czas odbycia zebrania. Uznano to za bardzo słuszne. I już miano się rozejść, kiedy Stasiek powiedział jeszcze:

— A ja myślę, że warto skorzystać z okazji i napisać w gazetce kilka zdań o naszym „Przeglądzie Sportowym“ dla wsi. O czym pisze, czego uczy, ile kosztuje i jak go można zaprenumerować. A przede wszystkim to, że każdy LZS-wiec powinien go czytać!

Pomysł Staśka bardzo się wszystkim podobał.

Tomasz Czabański



JAK WOJTEK ZOSTAŁ GÓRNIKIEM

4 grudnia naród nasz obchodzi „Święto Górnika". Węgiel jest najcenniejszym bogactwem naszego kraju.

Od rozwoju przemysłu węglowego zależy rozwój całej naszej gospodarki narodowej. Nasz węgiel pomaga również w rozwoju przemysłu i budownictwa socjalistycznego w zaprzyjaźnionych państwach.

W ciężkim trudzie wydobywa górnik węgiel. Państwo nasze usilnie stara się ulżyć pracy górnika. Za przykładem górnictwa radzieckiego wprowadza się do naszych kopalń coraz więcej nowoczesnych maszyn górniczych, kombajnów, kaczych dziobów, wrębiarek i transporterów.

Szacunkiem otacza nasz naród dobywców czarnych diamentów — górników.

Państwo nasze obdarzyło ich szczególnymi przywilejami i prawami, zawartymi w słynnej „Karcie Górnika".

Przed młodzieżą polską naród nasz postawił bojowe zadanie zasilenia kadr górniczych. Na zeszłoroczny apel ZG ZMP ruszyło w ramach zaciągu pionierskiego do kopalni tysiące najodważniejszych chłopców. Tysiące również ruszyło do Szkół Przysposobienia Zawodowego Przemysłu Węglowego. Jednakże potrzeby naszego przemysłu węglowego stale wzrastają. Kopalnie węgla czekają na młodzież, dzielnych ludzi — ofiarnych patriotów naszej Ojczyzny.

Pionierzy mieszkają w pięknie urządzonych domach Młodego Górnika, korzystają ze wspaniale wyposażonych świetlic, bibliotek, klubów, gdzie mogą się bawić i wypoczywać po pracy.

Zamieszczone poniżej opowiadanie „Jak Wojtek został górnikiem", opracowane jest na podstawie powieści Igiszewa — „Gwiazda nad kopalnią". Pomoże ono naszemu agitatorowi w prowadzeniu zaciągu pionierskiego do kopalń i szkół Przysposobienia Zawodowego Przemysłu Węglowego.

Wojtek kroczył naprzód ponury, jak chmura gradowa, dręczyły go wyrzuty sumienia. Nie jadł nic od 2-ch dni. — Do szkoły — ale czy go przyjmą teraz do szkoły? Czy darują mu ucieczkę? A jeżeli nie przyjmą, to co pocznie bez dokumentów i bez grosza? Sytuacja była beznadziejna.

Zdjąwszy z ramienia walizę, rozejrzał się po ulicy. Z tego miejsca można było daleko sięgnąć wzrokiem w obydwie strony. Wysmukłe topole, niby żołnierze w szeregu, stały po obu stronach szerokich, asfaltowych chodników. Część domów była zrujnowana, ale ludzie uwijali się koło budowy.

— A ty dokąd idziesz — do domu czy do roboty? — zagadnąłem chłopca.

Chłopak sapał długo, zanim zdobył się na odpowiedź.

— Do Szkoły Górniczej.

— Jesteś uczniem?

— Nie, uciekłem.

— Na wieś?

— Aha!

— A teraz do szkoły z powrotem?

— A no tak, z powrotem.

— Nie podobało ci się na wsi, co?

— Ojciec wypędził.

— A dlaczego zwiałeś ze szkoły?

— Kopalni się boję.

— Kopalni się boisz?

— A jak tam będzie wybuch i zasypie człowieka?

— Nie zdążyłem odpowiedzieć, bo właśnie mijała nas pusta ciężarówka. Stanąłem na środku drogi i podniosłem rękę. — Podwieź, bracie! — Szofer zahamował. — A wy dokąd? — Do kopalni.

— Dobrze, podwiozę was.

Ciężarówka jechała przez niezabudowany jeszcze teren — który dzielił miasto od osad kopalnianych. Gdzieniegdzie widniały jasne plamy nowozbudowanych domków, krytych papą. Nagle szofer zahamował raptownie. — Wysiadać — zawołał przez okno kabiny.

Poranek był pogodny, na niebie ani chmurki, słońce przygrzewało, lekki wietrzyk poruszał rozwijające się listki drzew. — Widzisz, jak to wszystko wraca do życia? — odezwałem się po chwili, odwracając głowę do chłopca.

— Pod nami zaś, na głębokości setek metrów, wśród piekielnych ciemności wykopu, człowiek rąbie węgiel, czarny od stóp do głów... białkami tylko pobłyskuje, a przecież — sam powiedz — cała gospodarka narodowa od niego tylko zależy... za to go szanują, otaczają zaszczytami, a ty ze szkoły uciekasz... — Wojtek spuścił głowę, jak gdyby szuka. czegoś w trawie.

— W kopalni jest teraz bezpieczniej — ciągnąłem dalej, niż na ulicy wielkiego miasta. Wybuchy gazów w zagłębiu węglowym zdarzają się wtedy, jeśli nie są zachowane przepisy bezpieczeństwa.

— Do kopalni nie pójdę za nic! — nie podnosząc oczu szepnął Wojtek. Uśmiechnąłem się mimo woli. — Z niektórymi tak się zdarza, a potem trzeba ich przemocą na powierzchnię wyciągać.



— I długo jeszcze chcesz tak uciekać od wszystkiego i robić z siebie pośmiewisko? Tu masz strach przed kopalnią, tam przed ojcem.

Tchórz cię obleciał, a tchórzem nikt nie jest od urodzenia, każdy sobie sam napędza strachu. Zrozum, że życie składa się z samej walki z trudnościami. Ledwie wykręciłeś się od jednej, a tu druga i trzecia pcha ci się w drogę. A ty, chłopcze oklapłeś i choćbyś chciał, walczyć nie umiesz. No, i zjeżdżasz w dół na łeb, aż w końcu licho cię weźmie.

Spojrzałem na chłopaka z ukosa i wydało mi się, że biedak nic a nic nie rozumiał z mego kazania.

— Nie potrafię jakoś zabrać się do niego — pomyślałem z niezadowoleniem. — Jutro albo pojutrze zjeżdżam w dół, aby poznać kopalnię, mogę cię zabrać. Przekonasz się sam, że bać się nie ma czego. — A później może zmieni się coś niecoś i pogadam z dyrektorem. — Rozumiesz?
— Rozumiem — wydobył z siebie Wojtek.

* * *

W głębinach ziemi przyroda jest milcząca. Skamieniała warstwa pokładu spoczywa miliony lat, nie wydając najmniejszego odgłosu. Jedynie pokład węgla ozwie się sykiem lub nawet smugą gazu, gdy nadejdzie wreszcie chwila wyzwolenia go z odwiecznego ucisku płonnej skały.

Miliony lat leży w nieprzebytych ciemnościach, aż wreszcie zobaczy słońce...

* * *

Oczekując na zjazd do szybu, uwagę moją zwróciła tablica honorowa. Nie było na niej portretów najlepszych górników, nazwiska jednak wypisane wielkimi literami, rzucały się z daleka w oczy.

— Popatrz, chłopcze, jak ludzie węgiel rąbią — powiedziałem do Wojtka i począłem głośno czytać. — Trzysta procent normy, także trzysta, 275 procent normy. Jak ci się zdaje, który z nich jest najlepszy? O, właśnie ten... — przesunąłem palcem po tablicy z góry na dół, 275 procent z miesiąca na miesiąc jak w zegarku. Taki majster w pokładzie — to prawdziwe szczęście.

Wojtek podniecony był zjazdem do kopalni. Klatka zatrzymała się bez najmniejszego wstrząsu i zgrzytu. Przed nami płonęły mgliście elektryczne żarówki.

— Od czego zaczniemy? — zapytałem. Pokażcie nam przede wszystkim konie.

— Konie są wycofane z transportu, bo obecnie transport odbywa się elektrowozami. — Chodźmy do garażu.

— Szkoda, chłopcze, że nie zobaczysz takiej szkapy kopalnianej. Zupełnie jak człowiek, tylko tyle, że gadać nie umie. — Westchnąłem.

— Mieliśmy tu takiego konika — uśmiechnął się jeden z górników.

— Wyskoczył wózek z szyn — to wystarczy tylko krzyknąć, z której strony, a konisko podejdzie, podeprze... i gotowe, wózek jest z powrotem na szynach.

Rozmowa o koniach podziałała uspakajająco na chłopca. Bo i czego się bać, skoro nawet konie jakoś tu żyją. A jeśli koń wytrzymał tu, to i człowiek da sobie radę.

Nagle oczy nasze uderzył oślepiający, jaskrawy blask, przypominający łunę po oddalonym wybuchu. Wojtek z przerażeniem szarpnął się w tył.

— Czego się boisz? — Chwyciłem go za ramię.

Niebieskawy — nieznośny dla oczu płomień syczał, drżał i falował, jak gdyby usiłując się wyrwać z ciasnych cylindrowych lamp rozsiewających to jaskrawe światło.

— Nie bój się, to zaraz minie — pocieszyłem chłopca. — Jesteśmy w garażu elektrowozów, gdzie też ładuje się akumulatory.

Po chwili znaleźliśmy się w przecznicy, czyli tunelu przecinającym w poprzek warstwy skalne i zdążającym wprost do pokładu. Po drodze minęliśmy serię wózków załadowanych węglem i skałą płonną.

— Patrz sobie pod nogi, bo wdepniesz w kałużę — ostrzegałem chłopca.

Przed nami zapłonęła latarnia elektrowozu i rozległ się stłumiony łoskot podziemnego pociągu. Wojtkowi wydało się, że pociąg potrąci go, rzuci na szyny i powlecze dalej. Przycisnął się do ściany i gdyby mógł rozpłaszczyłby się na niej, zamykając oczy, jakkolwiek jedną nogę miał zanurzoną po kostkę w zimnej wodzie kanału ściekowego. Lecz pociąg przetoczył się z wolna nie wyrządzając mu najmniejszej szkody.

— Wlazłeś jednak w wodę? — roześmiałem się. A no, zdejmuj but. Chłopak zdjął but i wylał wodę.

— Wyschnie zaraz, bo bliżej przodu powietrze jest jeszcze cieplejsze. — Czujesz, jak ciągnie od wylotu?

— Powietrze w szybie ma też swój rozum — dodał górnik — jak człowiek zabłądzi, to samo wyprowadzi go na powierzchnię.

— Alkoholu kopalnia także nie znosi. Powietrze rozprzestrzenia zapach na dwadzieścia metrów po całej wybierce.

Ruszyliśmy w dalszą drogę. Panująca w przecznicy cisza była dla Wojtka źródłem lęku, ale zarazem i radości. Jeszcze przed nieszczęsną dezercją, wyobrażał ją sobie całkiem inaczej. Przekonany był, że panuje tutaj nieustający huk wybuchów i zawałów, że oddycha się duszącym dymem i że słychać stale jęk poranionych górników. A tymczasem natrafił na zupełną ciszę. Może jednak piekło zaczyna się dopiero tam, gdzie jest węgiel i gazy? Wytężył słuch, lecz szyb milczał jak zaklęty.

Nagle górnik machnął ręką. — Jazda z powrotem — do wylotu! Klatka zawiozła nas do górnego poziomu wentylacyjnego.

Tu obudowa nie jest w najlepszym stanie — powiedział nasz przewodnik;—patrzcie pod nogi i w górę. Wojtka obleciał strach. W obawie, że potknie się i przewróci na odłamki skały, świecił wciąż sobie pod nogi. W pewnej chwili przeraził się, o twarz bowiem plasnęło mu coś lepkiego i miękkiego. Wrzasnął ze strachu, podskakując w tył i o mało mnie nie przewrócił.

— Uderzyłeś się? — zapytałem Wojtka i podniosłem latarkę. Pod górną belką obudowy wisiał kołysząc się jakiś omszały, gruszkowaty kształt wielkości sporego arbuza. Urwałem go i zmiąłem w ręku.



— Pleśń kopalniana — mój chłopcze. Jeżeli na tym świecie wszystko ma swój sens, to może i ją kiedyś ludzie wykorzystają. Kto wie, może i w niej kryje się coś leczniczego?

— Pst — podniósł palec górnik. Czujny i wyprostowany przypominał teraz myśliwego, który usłyszał nagle głos cietrzewia na tokowisku. Wojtek również wytężył słuch.

— Młotkami łupią... pokład jest tuż — wykrztusiłem szeptem.

— Pod nami, bo tu jest właz. — Wskazał górnik palcem ciemną plamę otworu z prawej strony chodnika.

— Chcecie abym was oprowadził po pokładzie? Pokład, to jak rodzona chałupa, trudno w nim zabłądzić. A czołgać się będziemy z zastanowieniem, z przerwami. — Prawda, mój chłopcze? — zapytałem wesoło Wojtka. Ten ukazał zęby w uśmiechu.

— Prawda!

— No właśnie, a ty chciałeś już nos zwiesić.

— Siadaj, odpoczniemy przed zejściem na dół. Jak myślisz, bardzo źle tutaj?

— Nie-e-e...

— W pokładzie będzie gorzej. Tu przynajmniej jest przestronnie, można się wyprostować na szerokość pięciu metrów, a tam są klatki 70 na 70... Ciasno, nie ma gdzie się obrócić, pył... za to droga z pokładu jest szeroka, jasna. Tu ludzie szybko rosną. Dlaczego? Bo rębacz węgla staje twarzą w twarz z przyrodą, wzywa ją na pojedynek. Ma więc okazję pokazać, co potrafi. Przyroda zawsze się broni, w pokładzie zaś ucieka się do podstępów, usiłuje zwieść, oszukać, ukąsić gazami. Słaby człowiek upada czasem na duchu i opuszcza ręce. Ale górnik z charakterem i olejem w głowie poznaje się szybko na tych wszystkich kawałach i odrazu chwyta kopalnię za gardło, łamie i kruszy jej opór, narzuca swoją wolę... Nigdzie wyraz „Człowiek" nie brzmi tak zwycięsko, jak właśnie tutaj. I ten niepokaźny wobec olbrzymiego złoża człowiek staje się triumfatorem.

Wojtek słuchał z otwartymi ustami. Wzruszenie, z jakim mówiłem, budziło w nim echa owego uczucia zadowolenia, którego doznawał, gdy na wsi brał na widły dwa snopy na raz, lub dźwigał na plecach worek pełen ziarna i podziwiali go rówieśnicy.

Wstałem.

— Ruszamy teraz przestrzenią urobioną. Mamy przed sobą 100 m uciążliwej drogi w dół, między pionowymi ścianami piaskowca, a jedynymi punktami oparcia będą stojaki drewniane. — No, jazda!

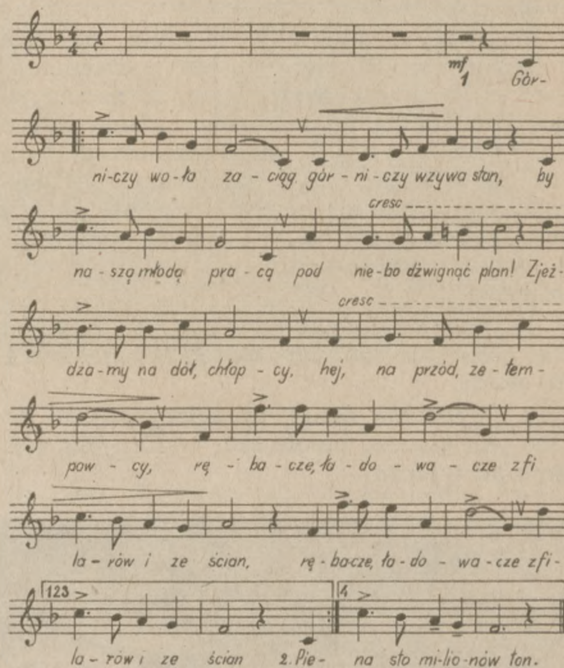
Wojtek namacał nogą okrągły stojak, wypróbował jego wytrzymałość — stojak ani drgnął. Spuścił wówczas drugą nogę jeszcze niżej i znowu namacał oparcie.

— Właśnie tak — zawołałem z dołu. — Szukaj tak jednego stojaka po drugim i nie bój się niczego. — Dźwignąłem się o jedną klaskę wyżej, by usiąść na chwilę koło Wojtka.

— Posiedź trochę i rozejrzyj się dokoła.

Piosenka MŁODYCH GÓRNIKÓW

Słowa: A. Galis *Muzyka: E. Bekier*



Górniczy woła zaciąg, górniczy wzywa stan,
By naszą młodą pracą pod niebo dźwignąć plan!
Zjeżdżamy na dół, chłopcy, hej, naprzód, zetempowcy,
Rębacze, ładowacze z filarów i ze ścian. (bis)

„Pieruna" grzmią górnicy, co siwą mają skroń,
Wy, młodzi przodownicy, dziś lepszą macie broń!
Ty, synku, jak chcesz rąbać, masz towarzysza kombajn,
Transporter ci pomoże, pomnoży twoją dłoń. (bis)

A rąbać nie jest łatwo, to wielki twardy trud.
To z węglem wojna, bitwa o życie kopalń, hut!
On w bryłach mocny, hardy, lecz serca jak oskardy
I wolę jak dynamit ma dzielny polski lud. (bis)

Górniczy woła zaciąg, Ojczyźnie nieśmy plon,
Pozdrowią nas „cześć pracy" ze wszystkich kraju stron
Bo może plan przekroczyć, kto z pracą pieśń zjednoczy
Kto w przyszłość zwraca oczy na sto milionów ton. (bis)

Wojtek znalazł nieduży kawałek węgla, który utknął między stojakami.

— Majster mówił, że węgiel jest z drzewa.

— Dobrze mówił, — potwierdziłem i począłem opowiadać, jak wiele tysięcy lat temu rosły tu nieprzebyte lasy tropikalne, olbrzymie, wielopiętrowej wysokości drzewa, gęsta jak zarośla trawa. Później zaszły na ziemi zmiany: tam, gdzie był stary ląd, utworzyły się zapadliny wypełnione wodą, gleba wraz z roślinnością osiadła na dnie i stopniowo pokryła się mułem, piaskiem, resztkami szkieletów zwierząt morskich; coraz to nowe namuliska kładły się na warstwę roślinną, coraz większe ciężary spoczywały na niej. Pod tym niesłychanym ciśnieniem, warstwa ta rozgrzewała się, ale nie spalała. Brak było bowiem powietrza i tlenu. Wszystko więc zwęglało się i twardniało na kamień. Tak oto powstał z roślinności węgiel kamienny, z mułu — łupek, z piasku zaś ten właśnie strop.

Poklepałem żartobliwie palcem sklepienie i zakończyłem z uśmiechem:

— Dach jak się patrzy, nie zacieknie...

Wojtek nie spuszczał oczu z mojej twarzy i powiedział: — Ciekawe rzeczy opowiadacie... teraz patrzę inaczej na kopalnię i na pracę górników. A i sama robota, jak się okazuje jest bardzo interesująca.

— Pchajmy się do środka, do ludzi, tam więcej będzie ciekawych rzeczy.

Szelest spadającego węgla zbliżał się coraz bardziej. Towarzyszyło mu stłumione, jednostajne uderzenie młotka mechanicznego.

— Tam gospodaruje majster nielada, młotek mu huczy jak motor! Teraz robi wrąb, bo z robotą już się załatwił. Zszedł na głębokość do 12 m, odbijając całe pasmo od stropu. Da przez to ujście gazom. Gazy rozruszają węgiel jeszcze w pokładzie, odsłonią żyłę, i co najważniejsze, strop sam naciskiem oderwie warstwę.

— Chodź, zawrzemy nową znajomość!

Siedząc w kucki majster podcinał warstwę na stojaku; w miarę jednak przesuwania się młotka ku górze podnosił się i majster, jak gdyby rozwijał skrzydła, gotując się do lotu.

— Powodzenia w robocie!

Tamten ani drgnął pochłonięty pracą.

W ostatnim przodku panowała zdumiewająca cisza. Słychać było tylko przytłumione sapanie górnika, który wyciągnął się jak długi i drzemał w najlepsze.

— Jak widzę, przyjemnie tu pospać.

Górnik zerwał się i począł naraz mrugać czarnymi od pyłu węglowego powiekami.

— Młotek mi się złamał.

— A dlaczego ty, niedołęgo, zapasowego ostrza nie zabierasz ze sobą?

Chłopak usiadł ciężko z powrotem, zwieszając głowę nad wystającymi kolanami.

* * *

Wojtek z prawdziwym żalem opuszczał szyb, w którym zapomniał zupełnie o wszystkich trapiących go na powierzchni kłopotach.

— A teraz dokąd?

— Teraz prosto do chodnika przewozowego, do wózków z węglem. Odpocznijmy trochę. Zmordowałeś się?

— Nie.

— A ja jestem zmęczony.

Postawiłem latarkę koło nóg, po czym wziąłem kawałek węgla i począłem kruszyć go w ręce. — Węgiel rozmiękł — w tym gatunku jest dużo gazu, który szybko się ulatnia. Z czasem może już w niezbyt odległej przyszłości będziemy wydobywali z niego ciepło zupełnie w odmienny sposób. Słyszałeś kiedy o gazyfikacji podziemnej?

— A kto mnie miał o tym powiedzieć?

— Wtedy dopiero nic się nie będzie marnowało...

* * *

Gdy zamigotały przed nami światła podszybia, Wojtek chwycił mnie za rękę:

— Nie pójdę na górę.

— Co ci się stało? Raz nie chcesz pójść na dół, a teraz znowu nie chce ci się wracać?

— Nie mogę! — jęknął błagalnie chłopak — lepiej już zostanę w szybie.

— W szybie nawet konie teraz nie mieszkają. Po chwili namysłu zapytałem: — A będziesz pracował i uczył się?

— Jeszcze jak! — wyrwało się Wojtkowi z głębi serca. — Och, przysięgam na rodzoną matulę, że będę rąbał ile siły...

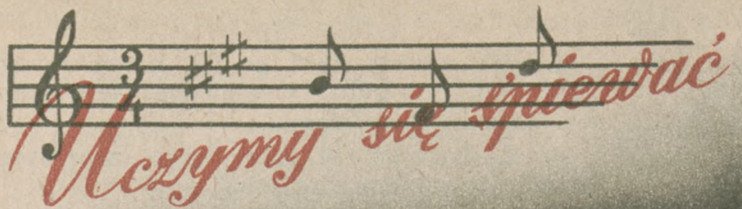
— No dobrze, spróbuję porozmawiać z kierownikiem kopalni. Ale uważaj, bracie.

— Przyrzekam, że nie narobię Wam wstydu i nauczę się wszystkiego, co potrzebne jest dobremu rębaczowi!

— Daj mi rękę na zgodę!

Opracowanie J. B.

MASOWYM UDZIAŁEM W ZAWODACH SPORTOWO-STRZELECKICH WITAMY II ZJAZD POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



II LEKCJA

Siła głosu zależy nie tylko od warunków przyrodzonych, ale musi być wzmocniona odpowiednimi ćwiczeniami. Przy ćwiczeniach należy jednak pamiętać, że wrogiem siły jest jej nadużywanie. Ćwiczenia głosu wymagają umiarkowania; przy zmęczeniu głosu należy ćwiczenia przerwać, a najwyższe nawet natężenie głosu nie może być krzykiem. Każdy śpiewający powinien pamiętać, że nigdy nie będzie dobrze śpiewał, jeżeli nie opanuje oddechu i wydechu. Medycyna odróżnia trzy rodzaje oddechu:

1. Oddech szczytowy (górną częścią klatki piersiowej).
2. Oddech międzyżebrowy (całą klatką piersiową).
3. Oddech diafragmiczny (przeponą brzuszną).

Oddech oparty na przeponie brzusznej (oddech diafragmiczny) uważa się za najbardziej odpowiedni dla śpiewaków.

ĆWICZENIA ODDECHU

Ćwiczenie 1

Położyć się na wznak z zapasem powietrza w płucach, następnie umieścić rękę na brzuchu, wydychać powietrze powoli; ręka położona na brzuchu i brzuch powinny opadać. Przy ponownym wdechu należy zauważyć, czy brzuch się wydmie — wtedy podniesie się również i ręka na brzuchu. Jeśli zachodzą u Was przy oddychaniu opisane wyżej objawy, oznacza to, że oddychacie prawidłowo przeponą brzuszną. Charakterystyczną cechą oddychania przeponą brzuszną, jest wydęcie mięśni na powrót przy wydechu. Ćwiczenie to trzeba przerabiać aż do całkowitego opanowania pracy przepony. Głośne czytanie może być też uważane za rodzaj ćwiczenia rozwijającego mięśnie przepony brzusznej.

Ćwiczenie 2

Ćwiczenie to należy przerabiać w pozycji stojącej. Robić wdech przez 5 sekund, następnie przez 5 sekund wstrzymać powietrze. Przez 15—20 sekund wypuszczać powietrze przez nos mrucząc, usta muszą być zamknięte. Ćwiczenie to należy ćwiczyć bardzo długo, stopniowo skracając czas wstrzymania powietrza do jednej sekundy a czas wypuszczenia powietrza wydłużyć do 25—40 sekund.

Ćwiczenie 3

Ćwiczenie to nie ma na celu gimnastyki, ale dalsze wyrabianie mięśni brzusznych (diafragmy) i oddechu. Pochylić tułów naprzód, następnie wyrzucić ręce w górę w tył — szybki wdech, znów skłon naprzód — wydech z bezgłośnym „S". W czasie skłonu wstrzymać oddech. Przy wydechu nie mruczeć, a bezgłośnie wymawiać spółgłoski bezdźwięczne (p, s, t, f).

Ćwiczenie 4

Odetchnij jednocześnie ustami i nosem (jest to najkrótsza i najszybsza droga oddechu i jednocześnie bezszelestna) i wydychając przetwarzaj powietrze w dźwięk, tj. mrucz z początku cicho, potem coraz głośniej, uważając aby dźwięk tworzył się na frontowym łuku twardego podniebienia (patrz rysunek 1 w Nr. 4 naszego dwumiesięcznika).

Przy wydechu zamknąć usta, aby dźwięk wychodził przez nos. Ćwiczenie to powtarzać w kilku różnych tonach, uważając jednak, aby nie przekroczyć skali posiadanego głosu.

Ćwiczenie 5

Po wdechu prowadź powietrze na zęby i wargi, które powoli rozchylaj pilnując, aby głos dźwięczał na nich. Zmień mruczenie w samogłoskę „a". Chcąc sprawdzić, czy głos tworzy się na twardym podniebieniu i wargach, należy zwrócić uwagę na to, czy cząsteczki powietrza uderzają z należytą siłą o podniebienie twarde i wargi. Jeżeli wszystko odbywa się prawidłowo, to wówczas wargi drżą w sposób niewidoczny wprawdzie, ale możliwy do wyczucia. Gdy dotkniemy je wskazującym palcem, drganie podniebienia twardego udziela się chrząstce nosowej. Obejmując zatym nos z obu stron palcami, możemy sprawdzić, czy chrząstka nosowa drga.

Ćwiczenie 6

Wykonaj wdech, zacznij wydychać powietrze i nagle przerwij wydech nie zamykając ust. Staraj się wyczuć, czy szpara głosowa zamknęła się. Teraz wymów „a" ostro akcentując. Powtórz to samo ćwiczenie kilkanaście razy.

Ćwiczenia emisji na samogłoskach: a, e, i, o, y, u, ą, ę

Samogłoska decyduje o ciągłości, jakości i barwie dźwięku. Poprawne ustawienie i wymawianie samogłosek, to dobre brzmienie głosu śpiewaka i jego barwa. Samogłoski należy śpiewać swobodną, nieściśniętą krtanią. Usta do każdej samogłoski powinny się układać naturalnie bez przesady, nie za szeroko, nie za wąsko, np. samogłoska „o" wypadnie z szerzej otwartymi ustami, niż samogłoska „i". Należy pamiętać, aby wargi przykrywały zęby przy samogłoskach a, o, u, y, ę, ą; przy samogłosce „i" — zęby będą widoczne, natomiast przy samogłosce „e" lekko widoczne.

Ćwiczenie 1

Wykonaj wdech, wydychaj powietrze a jednocześnie lekko wymawiaj samogłoskę „ą" przerywając ją ciągle, aż do wyczerpania powietrza. Końcowe „a" przedłużyć na długie „a".

Ćwiczenie 2

Wykonaj wdech, wydychaj powietrze na samogłosce „ą", następnie zatrzymaj wdech na moment, nie zamykając ust i dalej wydychając, atakuj samogłoskę „a". Powtórz ćwiczenie to kilkanaście razy.

Ćwiczenie 3

Jest takie samo jak 1, 2, tylko na innych samogłoskach: zaczynaj od samogłosek dolnych, a kończ na samogłoskach górnych. Od „u" do „i".

Ćwiczenie 4

Wykonaj wdech, wydychaj powietrze atakując na kolejne samogłoski: „u, o, a, e, y, i, ą,ę".

Ćwiczenie zaczynamy od samogłosek dolnych „u, o" i przechodzimy przez samogłoskę środkową „a" i dalej ku górze na samogłoski: „ę, y, i". Kończymy na samogłoskach nosowych „ą, ę". Następnie ćwiczymy od samogłosek nosowych „ą, ę" do samogłosek dolnych. Pamiętać należy, żeby samogłoska „a" nie była zbyt płaska; „e" zbyt ostra i nieśpiewana ściśniętą krtanią; „i" niezbyt ostro atakowana, „o" trzeba uważać, by nie przekształcało się w „a". „U" musi być głębokie, ciemne, nie osadzone płasko, bo wówczas przechodzi w „o". Samogłoski nosowe „ą, ę" muszą brzmieć nosowo, bo inaczej przekształcają się w samogłoski „o i e". Samogłoska „y" jest głęboko osadzona. Jest jednak samogłoską górną i trzeba uważać, aby nie zmieniła się w samogłoskę „i". Samogłoski, które gorzej wychodzą, należy ćwiczyć dłużej, aż do całkowitego opanowania.

Spółgłoski w śpiewie mają bardzo doniosłą rolę. Wprawdzie znaczenie ich nie jest foniczne (dźwiękowe), ale tym niemniej pomagają w osadzeniu samogłosek tak, jakby były przednią strażą samogłosek. Decydujące znaczenie mają natomiast dla artykulacji, dykcji, rytmu i deklamacji. Bez spółgłosek nie ma rytmu, nie ma dalekiej nośności dźwięku. Dobra artykulacja daje śpiewakowi potężną broń przeciw zalewowi dźwięków akompaniamentu fortepianu czy innego instrumentu. Prawidłowo wymówiona spółgłoska przeniknie nawet orkiestrę grającą forte; natomiast dźwięk postawiony na samej samogłosce, nie będzie nośny i orkiestra grająca zaledwie piano przykryje go z łatwością. Samogłoska i spółgłoska składają się na dźwięk, jego jakość i nośność.

Dalszy ciąg w następnym numerze

Wyd. Kom. Gł. „SP". Redaguje zespół. Warszawa, ul. Nowowiejska 26. Zdjęcia: WAF 2, CAF 10, Dziubiński 2, PSI. 3 Wojsk. Zakł. Graf. W-wa, Zam. 4742 4-B-20291.


„Należy zapewnić szeroki udział młodzieży wiejskiej w podnoszeniu wszystkich dziedzin produkcji rolniczej w gromadzie, oraz w ożywieniu jej życia społecznego i kulturalnego“.
Z tez do dyskusji przed II Zjazdem PZPR, przyjętych przez IX Plenum KC PZPR.


W HUFCACH „SP" I LZS
uprawiamy narciarstwo